



ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE

nr 5 (321) maj 2020



COVID 19 SZUKAJĄC PRZECIWCIAŁ

PROF. JAKUB RYBKA, WICEDYREKTOR CENTRUM
ZAAWANSOWANYCH TECHNOLOGII
I TWÓRCA ZESPOŁU BADAWCZEGO

s. 4



REKTOR
PROF. ANDRZEJ LESICKI

**UNIWERSYTET
W CZASACH PANDEMII**

s. 2



PROF. ZOFIA
SZWEYKOWSKA-KULIŃSKA

**TO, CO NAS ŁĄCZY,
TO NAUKA**

s. 16



PROF. MARCIN ZIÓŁEK
Z WYDZIAŁU FIZYKI UAM

**FOTOWOLTAIKA –
ENERGIA ZE SŁOŃCA**

s. 18

uniwersyteckie.pl

z pasją o Nauce 



FOT. MACIEJ NOWACZYK

Prof. UAM dr hab. Andrzej Lesicki
Rektor UAM

UNIwersYTET W CZASACH PANDEMII

Od 11 marca 2020 r. uniwersytet działa w warunkach nadzwyczajnych. Tego dnia weszło w życie moje zarządzenie nr 431/2019/2020 w sprawie przeciwdziałania rozprzestrzenianiu się wirusa COVID-19 wśród członków społeczności Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od tego momentu zawieszone do odwołania zostały zajęcia dydaktyczne i stopniowo przenieśliśmy całą naszą pracę na płaszczyznę zdalną. Kolejne zarządzenia [432, 433, 434, 436] uściślały wewnętrzne rozwiązania w odniesieniu m.in. do prowadzenia zajęć dydaktycznych. Z pewnym opóźnieniem – 23 i 25 marca oraz 9 kwietnia – ukazywały się rozporządzenia ministra dotyczące organizacji pracy uczelni.

W listach do społeczności, publikowanych systematycznie, staram się wyjaśniać tę wyjątkową sytuację, apelując o przestrzeganie zaleceń służb epidemicznych, o pozostawanie w domu, dbanie o bezpieczeństwo własne i innych, a przede wszystkim o solidarność i wzajemne wsparcie, dobre słowo i pomoc, zwłaszcza dla najbardziej potrzebujących. Proszę także o optymizm. Epidemia kiedyś się skończy i wrócimy do normalnej pracy.

Niemniej, gdy piszę te słowa, zagrożenie trwa. Tak jak każdy z Państwa odbieram sygnały o tym, co dzieje się w świecie, a także o tym, że szczyt epidemii w Polsce jeszcze przed nami. Zatem wszystkie powyższe słowa pozostają aktualne: będziemy działać w warunkach nadzwyczajnych.

Po miesiącu można już powiedzieć, że wiele udało się zrobić. Przede wszystkim przejście na zdalne nauczanie przebiegło bardzo sprawnie i właściwie na każdym wydziale niemal wszystkie zajęcia dydaktyczne są prowadzone w tym trybie. Oczywiście są takie zajęcia (jak choćby związane z pracą w laboratorium), które nie mogą być prowadzone on-line. Planujemy już, jak ten problem rozwiązać, by studentom umożliwić ukończenie roku studiów.

Jestem jako rektor bardzo dumny z tego, że tak wielu nauczycieli akademickich podjęło trud szybkiego przygotowania zajęć w nowej formie. Cieszę się też, że nasi studenci ochoczo przystąpili do zajęć zdalnych. Dziękuję wszystkim Państwu. Szczególne słowa wdzięczności kieruję do rektora, prof. Marka Nawroc-

kiego i grupy pracowników Centrum Informatycznego, którzy już od kilku lat przygotowywali uniwersytet do kształcenia na odległość. Teraz przyniosło to owoce.

Wiele uwagi poświęcamy studentom i doktorantom, szukając najtrafniejszych rozwiązań dotyczących czy to domów akademickich, czy opłat za studia. W tej chwili trwają prace nad ustaleniem zasad zdalnego prowadzenia egzaminów. Palącą sprawą są egzaminy dyplomowe. W odniesieniu do doktorantów sprawdzamy możliwości utrzymania stypendium wobec konieczności przedłużenia studiów.

Badania naukowe prowadzone zdalnie to kolejne wyzwanie. Oczywiście praca w domu pozwala przygotowywać publikacje, porządkować wyniki i studiować literaturę. Brak dostępu do laboratoriów i zawieszenie badań terenowych to przykłady problemów, z jakimi borykają się pracownicy badawczy i badawczo-dydaktyczni, a także doktoranci. Niestety trzeba liczyć się ze stratami, ale mam szczerą nadzieję, że nie będą to straty niepowetowane. Tam, gdzie utrzymanie procesu badawczego było konieczne, udzielone zostały zgody na kontynuowanie niezbędnych działań. Z wielką atencją odbieram informacje o młodym zespole prof. Jakuba Rybki, który w Centrum Zaawansowanych Technologii podjął badania nad weryfikowaniem testu immunologicznego na obecność przeciwciał skierowanych przeciwko wirusowi SARS-CoV-2. Podziwiam młody zespół pracowników i doktorantów z Instytutu Biologii Molekularnej i Biotechnolo-



ZDJĘCIE NA OKŁADCE: ADRIAN WYKROTA

PANDEMIA

2 | UNIwersYTET W CZASACH PANDEMII

4 | COVID 19. SZUKAJĄC PRZECIWCIAŁ

Rozmowa z prof. Jakubem Rybką, wicedyrektorem CZT i twórcą zespołu badawczego

6 | UAM. CZAS PANDEMII

Kalendarium wydarzeń

8 | ŻYCIE CODZIENNE W CZASIE PANDEMII

Badania realizowane w Zakładzie Teorii i Badań Praktyk Społecznych Wydziału Socjologii UAM

10 | KORONAWIRUS NA BIAŁYM KONIU

W połowie XX wieku ogłoszono, że choroby zakaźne przeszły do historii. Jak się okazało, poczucie bezpieczeństwa było złudne.

12 | CZŁOWIEK KRUCHY JAK PAPIER

W czasie zarazy kompulsywnie kupujemy rzeczy, które nie są nam bezwzględnie potrzebne. Co się z nami dzieje? – komentuje dr Andrzej Marzec z Wydziału Filozoficznego UAM.

13 | ZDALNIE PO PANDEMII?

Kształcenie w formie zdalnej: dlaczego warto je praktykować także po okresie pandemii – pisze prorektorka UAM prof. Beata Mikołajczyk

14 | STAN NADZWYCZAJNY – DLACZEGO JEST PROJEKTOWANY I WPROWADZANY (LUB NIE)?

Korzystanie z możliwości ogłaszania stanu nadzwyczajnego jest kwestią interesującą i dość złożoną i warto na nią spojrzeć z perspektywy istniejących regulacji i doświadczeń – pisze prof. Piotr Matczak z Wydziału Socjologii UAM.

15 | HOME OFFICE. JAK PRACOWAĆ I NIE ZWARIOWAĆ

Rozmowa z dr Karoliną Appelt z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki UAM

NAUKA

16 | TO, CO NAS ŁĄCZY, TO NAUKA

Rozmowa z prof. Zofią Szwejkowską-Kulińską, prorektorem Szkoły Nauk Przyrodniczych

18 | FOTOWOLTAIKA – ENERGIA ZE SŁOŃCA

Prof. Marcin Ziółek z Wydziału Fizyki UAM

20 | 30 LAT BUŁGARYSTYKI

Rozmowa z prof. Mariolą Walczak-Mikołajczakową, kierownikiem Zakładu Języków Południowosłowiańskich

21 | CZAS NA MAŁĄ RETENCJĘ

– Co to znaczy dobrze gospodarować wodą? – odpowiada hydrogeolog, prof. Józef Górski z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM.

ŁUDZIE UAM

22 | #WOBIETYWIEŻYCIA SĄ TYSIĄCE ZDJĘĆ

24 | SAMORZĄD STUDENTÓW UAM W NOWEJ ODSŁONIE

WSPOMNIENIE

26 | „KRZYSZTOFOWI PENDERECKIEMU, KTÓRY BYŁ TUTAJ Z NAMI PRZEZ CHWILĘ”

gii, który wspiera Uniwersytet Medyczny w wykonywaniu testów na obecność tego wirusa. Wreszcie cieszy mnie niepomniernie, że aż czternaście zespołów badaczy z UAM zgłosiło swoje projekty w konkursie NCN „Szybka ścieżka dostępu do funduszy na badania nad COVID-19”. Wiem też, że przygotowania do udziału w innych konkursach trwają.

Zawieszenie działalności uniwersytetu spowodowało również przerwę w działaniach organów (senatu, rad naukowych dyscyplin) i innych gremiów kolegialnych. Nie wolno spotykać się w zespołach większych niż dwuosobowe, a i takie kontakty winniśmy ograniczać. Ministerialne rozporządzenia zachęcają, by działalność kolegialną kontynuować zdalnie. Zatem próbujemy. Zespół rektorski żartobliwie przemianował się na „fanklub Teamsów”, bowiem na tej platformie odbywamy spotkania. Przygotowujemy zarządzenie, które pozwoli wrócić nam do obrad różnych gremiów kolegialnych prowadzonych zdalnie na platformie Teams. Nie czekając na to rozwiązanie, w dniach 6-7 kwietnia, przeprowadziliśmy VI zwyczajne posiedzenie Senatu UAM. Zwyczajne, jeśli chodzi o porządek obrad, ale zupełnie niezwykłe, jeśli wziąć pod uwagę tryb jego przeprowadzenia. Było to pierwsze w naszej historii posiedzenie zdalne. Dyskusja nad porządkiem obrad, zgłaszanie uwag do proponowanych uchwał przeprowadzone były elektronicznie w okresie od 30 marca do 1 kwietnia. Po skompletowaniu uwag, przedstawiłem senatorom ostateczny porządek, a w pisemnym zagraniu odniosłem się do okoliczności zwoływania posiedzenia i do nadesłanych uwag. Większość spraw nie budziła wątpliwości i materiały, zwyczajowo przekazywane elektronicznie wraz z zawiadomieniem o posiedzeniu, nie wymagały dalszych uzupełnień. Senatorowie nie nadesłali zastrzeżeń, w związku z tym konkretne uchwały mogły być przedstawione do przegłosowania. Najistotniejszą kwestią była zmiana Statutu UAM. Przedstawię ją bardziej szczegółowo: statut to przecież najważniejszy wewnętrzny akt prawny regulujący funkcjonowanie uczelni i, jak zwykły mawiać jeden z moich kolegów prorektorów w zespole rektora prof. Marciniaka: swoista uczelniana konstytucja. I tak jak konstytucja, statut powinien być zmieniany rzadko, z wielką wagą i pieczołowitością.

O konieczności zmian w statucie poinformowałem dziekanów już 24 lutego. Przyczyny były dwie. Z jednej strony ministerstwo w dosyć kategorycznym piśmie z 6 lutego domagało się dostosowania naszego statutu do ustawy prawo o szkolnictwie wyższym i nauce w trzech kwestiach. Po pierwsze oczekiwało zmiany w tych paragrafach, gdzie zapisaliśmy dodatkowe wymagania dla osób pełniących funkcje kierownicze (prorektora, dziekana, prodziekana, dyrektora filii), a także wybieranych na elektorów. Dla przykładu, w naszym statucie obowiązującym od 1.10.2019 roku ustaliliśmy, że zarówno prorektor jak i dziekan powinni legitymować się przynajmniej stopniem naukowym doktora habilitowanego, a z kolei elektorem może być tylko osoba zatrudniona w UAM jako podstawowym miejscu pracy. Ministerstwo zwróciło uwagę, że ustawa nie daje nam prawa do wpisywania w statucie dodatkowych wymagań wobec tych, które są określone w ustawie. Ponadto ministerstwo zażądało sprecyzowania statutowego terminu, w którym samorząd studentów ma opiniować programy studiów oraz zmiany zapisu, który zadanie rozpatrywania odwołania doktoranta od oceny śródkonresowej powierzał radzie szkoły doktorskiej (tu także nie było delegacji ustawowej na taki zapis). Dodam, że w korespondencji, którą toczyłem z ministerstwem od grudnia 2019 roku, zdołałem przekonać minister Annę Budzanowską, by nie kwestionowała naszych statutowych rozwiązań dotyczących powołania dziekana. Nawiasem mówiąc, brak zgody ministerstwa na wymagania wobec kandydata na dziekana posiadania stopnia naukowego, oznacza, że na stanowisko

Dokończenie na str. 4

Uniwersytet w czasach pandemii – dokończenie ze str. 3

dziekana można zaproponować osobę z tytułem magistra. W świetle takiej możliwości nasza statutowa regulacja, że rektor może odmówić powołania, zaczyna wyglądać inaczej. Są to jednak rozważania teoretyczne, bowiem tak jak jestem przekonany, że rektorzy nie będą sprzeciwiać się woli rad dyscyplin wybierających kandydatów na stanowisko dziekana, tak wierzę również w to, że rady wybierając kandydata będą kierowały się tradycją uniwersytetu i będą wskazywały osoby pod każdym względem godne pełnienia funkcji dziekana.

Przy okazji zmian wprowadzanych na żądanie ministerstwa postanowiliśmy wprowadzić zmiany niezbędne dla funkcjonowania uniwersytetu. Pierwsza – może mniej istotna – dotyczyła zastąpienia przepisu obligującego senat do opiniowania każdej, nawet najdrobniejszej, zmiany w strukturze uniwersytetu zapisem o opiniowaniu zmian w strukturze dotyczących jednostek o najwyższej randze, to jest szkół, wydziałów lub filii. Podkreślę, że intencją tej poprawki nie było ograniczanie kompetencji senatu, lecz wola poszanowania prawa wydziałów i ich dziekanów do kształtowania wewnętrznej struktury. Zmiana ta także ma uchronić senat od ustawicznego opiniowania zmian w strukturze. Druga propozycja – bardzo ważna – dotyczyła statutowych zapisów odnośnie terminów wyborów elektorów (dotychczas do 7 kwietnia), rektora (do 20 maja) i senatu (do 20 czerwca). Zmiana, która została zapisana w przepisach przejściowych, obowiązujących tylko w tym roku, zezwala Uczelnianej Komisji Wyborczej skorygować terminy nierealne w sytuacji pandemii.

Do uchwały o zmianie statutu zgłoszono dwie poprawki. Jedna proponowała, by nie zmieniać zapisów dotyczących opiniowania przez senat zmian w strukturze, druga wносиła o wprowadzenie dodatkowego przepisu przejściowego zwalniającego dziekanów z konieczności zwoływania ogólnego zebrania pracowników wydziału do zaopiniowania sprawozdania z działalności jednostki. W poniedziałek, 6 kwietnia, senat głosował te dwie propozycje (pierwszą odrzucił, drugą przyjął), we wtorek 7 kwietnia głosowanie dotyczyło całej uchwały o zmianie statutu. Senat uchwalił zmianę Statutu 48 głosami za, przy 5 głosach wstrzymujących i braku głosów przeciwnych.

Zmiana statutu pozwala nam spokojniej myśleć o wyborach rektora na przyszłą kadencję. Uczelniana Komisja Wyborcza, po odwołaniu stanu zawieszenia, będzie mogła określić nowe terminy wyborów elektorów, a po ukonstytuowaniu się kolegium elektorów, możliwe będzie przeprowadzenie wyborów rektora i senatu. Jako rektor stoję na stanowisku, iż zdalne wybory elektorów i rektora to ostateczność. Tradycyjny sposób wyborów to nie tylko element naszej tradycji, ale przede wszystkim wyraz poszanowania uczelnianej demokracji i autonomii uniwersytetu. Spotkania kandydatów na rektora ze społecznością uczelni na otwartych zebraniach, dzisiaj niemożliwe, są drogą, która pozwala lepiej poznać przyszłego rektora a tym samym dokonać trafnego wyboru.

Ostateczne decyzje odnośnie trybu przeprowadzenia wyborów rektora podjęte zostaną w drugiej połowie maja. Musimy się liczyć z przedłużającym się stanem pandemii.

Na zakończenie dodam, że kolejne zdalne posiedzenie senatu 27 kwietnia br. zamierzamy przeprowadzić na platformie Teams, wykorzystując już przetestowane 4 kwietnia sposoby zdalnego głosowania.

Na nadchodzące dni niezmiennie życzę Państwu zdrowia, siły i pogody ducha w zmaganiach z codziennością.

Prof. UAM dr hab. Andrzej Lesicki
Rektor UAM

COVID 19. SZUKAJĄC PRZECIWCIAŁ

Nie dla nich były święta. Nie dla nich czas wolny. Z zachowaniem wszelkich procedur zespoły naukowców z Centrum Zaawansowanych Technologii i Wydziału Biologii UAM wypełniały swoją badawczą misję i przez ostatnie tygodnie pracowały nad niekomercyjnym testem immunologicznym wykrywającym COVID 19. Gdy oddawaliśmy numer do druku trwały prace nad „złożeniem testu”.

Dla UAM to zaszczyt móc uczestniczyć w tym swoistym wyścigu o ludzkie zdrowie i życie. Pracuje nad nim 200 ośrodków badawczych na całym świecie.

O przebiegu prac z **prof. Jakubem Rybką**, wicedyrektorem CZT i twórcą zespołu badawczego rozmawia Krzysztof Smura

Co takiego innowacyjnego jest w teście, nad którym pracujecie?

Obecnie stosowane testy diagnostyczne umożliwiają wykrycie koronawirusa za pomocą metody PCR (*Polymerase Chain Reaction*). To świetna metoda. Szybka, a przede wszystkim skuteczna. Dzięki niej poprzez pobranie wymazu z dna gardła możemy stwierdzić, czy dana osoba została zainfekowana. To jednak dopiero pierwszy stopień poznawczy. My, na podstawie wykonanych testów krwi, chcemy uzyskać odpowiedź na pytanie, czy pacjent posiada odporność przeciwko koronawirusowi, którą mógł nabyć poprzez kontakt z patogenem. To niezwykle istotne z punktu widzenia osób, które przeszły chorobę bezobjawowo lub też nie zostały odpowiednio zdiagnozowane. To bardzo ważne również z perspektywy kadry medycznej, wszelkiego rodzaju służb, ale także całej gospodarki. Jeśli poznamy odpowiedź na tak postawione pytanie, będziemy wiedzieli, które osoby są już bezpieczne. Czyli mają tzw. paszport immunologiczny.

Bezpieczne?

Jak wiemy z obserwacji i jak wynika z publikacji naukowych, osoby mające przeciwciała skierowane przeciwko koronawirusowi przez długi czas nie są podatne na powtórne zachorowanie oraz nie stanowią potencjalnego źródła zarażenia.



FOT. ADRIAN WYKROTA

Czyli mogą wrócić do pracy?

Tak, ale przede wszystkim do normalnego życia i to nie ryzykując swojego zdrowia i nie stanowiąc zagrożenia dla innych.

Ostatnio sporo mówi się o wykorzystaniu przeciwciał od ludzi, którzy przeszli koronawirusa i wyzdrowieli...

Tym większego znaczenia nabiera nasza praca. Test da odpowiedź, kto je posiada i tym samym jest „nosicielem zdrowia”. My badamy przeciwciała neutralizujące, a nie zakaźne.

Wróćmy do początku. W drugim tygodniu kwietnia do Poznania dotarła specjalna przesyłka z Wiednia...

Otrzymaliśmy plazmid od prof. Reingard Grabherr, która dostała go od prof. Florian Krammera. To podstawowa substancja, bez której nie moglibyśmy zacząć badań. To rodzaj mapy, która mówi komórkom, jak zbudować białko koronawirusa SARS-CoV-2. Chodzi dokładnie o dwa białka wirusowe, które wiążą się specyficznie do odpowiednich przeciwciał, obecnych w krwi pacjenta.

Centrum Zaawansowanych Technologii UAM to jedyny ośrodek w Polsce, który będzie pracował nad tym testem?

Jesteśmy jedyni. Doceniono naszą skuteczność, ale ważnym czynnikiem była znajomość twórcy opisywanego testu. Austriacki wirusolog, profesor Florian Krammer jest moim kolegą

z „ławy szkolnej” okresu doktoranckiego. To on wraz z grupą badawczą z Icahn School of Medicine at Mount Sinai w Nowym Jorku stworzył pierwszy niekomercyjny test, pozwalający wykryć odpowiedź immunologiczną pacjenta przeciwko wirusowi SARS-CoV-2. Razem pracowaliśmy na Uniwersytecie Przyrodniczym w Wiedniu. Zajmowałem się tam inżynierią genetyczną przeciwciał i oprócz wspomnianego już prof. Krammera miałem okazję poznać biochemika i laureata Nagrody Nobla z dziedziny chemii sprzed dwóch lat, sir Gregora Wintera. Był on konsultantem naszego projektu. Tam również poznałem prof. Reingard Grabherr (mentor prof. Krammera), która w pierwszej połowie kwietnia wysłała plazmid do Poznania. Teraz razem z zespołem chcemy powielić test prof. Krammera, a jego protokół udostępnić producentom. Obecnie mamy oczyszczony i namnożony plazmid oraz stransfekowane komórki. To ostatni etap przed złożeniem testu immunologicznego.

Pracujecie w zespole. Kto jest zaangażowany w pracę nad testem?

Przed wszystkim prof. Krzysztof Sobczak, dyrektor Instytutu Biologii Molekularnej i Biotechnologii Wydziału Biologii UAM oraz jego doktorantka Zuzanna Rogalska, która jest specjalistką z dziedziny biologii molekularnej. Pracuje z nami także dr Filip Porzucek (z zaprzyjaźnionej firmy Cofactor), specjalista od produkcji i czyszczenia białek, a także moja trzysobowa ekipa doktorantów tj. Adam Mieloch, Julia Semba i Tomasz Szymański. Bardzo mocno wspiera nas rektor UAM prof. Lesicki, dyrektor CZT prof. Bronisław Marciniak oraz dziekan Wydziału Biologii prof. Przemysław Wojtaszek.

W związku z pandemią byliście zmuszeni przerwać dotychczasowe prace nad biodrukowalną łąkotką. Pisaliśmy o nich w Życiu Uniwersyteckim w lipcu 2019 roku.

W obecnej sytuacji te prace zostały wstrzymane. Z pewnością wrócimy do nich niebawem. Teraz wszystkie siły skupiamy na immunologicznym teście. Podobnie zrobił choćby prof. Krzysztof Sobczak, który prowadził zaawansowane badania nad chorobą Huntingtona. To potrzeba chwili. Najważniejsza.

Rozmowa została przeprowadzona 15 kwietnia, tuż przed wysłaniem numeru do drukarni



FOT. ARCHIWUM



UNIwersYTET
im. Adama
MICKIEWICZA

UAM. CZAS PANDEMII

Mijające tygodnie należały do najtrudniejszych w dziejach naszej uczelni.

To czas bez precedensu w powojennej historii polskich uniwersytetów.

Gdy 9 marca ogłoszono, że chęć ubiegania się o stanowisko rektora UAM zgłosiło dwóch kandydatów, nikt chyba tak do końca nie przewidywał, ile zmian w życie UAM wniesie COVID 19. Żeby to zrozumieć, wystarczy spojrzeć na ogrom przedsięwzięć, zarządzeń, działań administracyjnych, które trzeba było podjąć, by po pierwsze przetrwać, i po drugie działać nadal w całkowicie odmiennej rzeczywistości.

KALENDARIUM WYDARZEŃ

9 MARCA

Chęć kierowania uczelnią od października 2020 roku wyrazili: prorektor UAM ds. studenckich prof. Bogumiła Kaniewska oraz prorektor UAM kierujący Szkołą Dokorską UAM, prof. Ryszard Naskręcki. Kandydaci złożyli w radzie uczelni odpowiednie dokumenty. Jednocześnie uruchomione zostały strony internetowe, na których można zapoznać się z sylwetkami kandydatów, ich osiągnięciami oraz planami wobec UAM.

SA TO ODPOWIEDNIO:

kaniewska2020.pl
ryszardnaskrecki.pl

11 MARCA

Z powodu zagrożenia rozprzestrzenieniem się koronawirusa, od środy 11 marca do odwołania, UAM zawiesił wszystkie zajęcia na uczelni – taką decyzję podjął Rektor UAM prof. Andrzej Lesicki. Decyzja o zawieszeniu dotyczyła zarówno studentów dziennych, jak i zaocznych, oraz podyplomowych w Poznaniu oraz filiach w Kaliszu, Gnieźnie, Pile i Ślubicach.

Tego samego dnia prof. Bogumiła Kaniewska wydała komunikat na temat organizacji zajęć na uczelni, ważności legitymacji studenckich, zaliczeń i egzaminów.

12 MARCA

Wszystkim pracownikom zostały wydane zalecenia, których celem było zapobieżenie rozprzestrzenianiu się wirusa. Uruchomiono specjalną zakładkę na stronie internetowej uczelni pod nazwą „UAM a COVID-19”,

gdzie umieszczono listę ważnych adresów i numerów telefonów.

amu.edu.pl/wiadomosci/aktualnosci/koronawirus

Wobec rosnącej liczby zachorowań w kraju i za granicą, UAM zawiesił do odwołania wymiany osobowe z zagranicznymi partnerami. – Chciałbym poinformować, że zawieszenie zajęć dydaktycznych, a także innych spotkań w większych zespołach ludzkich nie oznacza zawieszenia działalności uniwersytetu – pisał w komunikacie Rektor. – Ten pracuje normalnie. Nauczycieli akademickich zachęcam do zdalnego kontaktu ze studentami, a także – wobec możliwej konieczności przedłużenia okresu zawieszenia zajęć – do natychmiastowego rozpoczęcia przygotowań do nauczania zdalnego za pomocą platform e-learningowych...

13 MARCA

Prof. Marek Nawrocki, prorektor kierujący Szkołą Nauk Ścisłych poinformował, że Intranet UAM dostępny jest już dla każdego pracownika naszej uczelni.

14 MARCA

Prof. Bogumiła Kaniewska zwróciła się do mieszkańców domów studenckich z prośbą o ich opuszczenie i udanie się do miejsc zamieszkania.

16 MARCA

Psychologiczny konsultant on-line zaczął działalność. Dyżury telefoniczne prowadzi i zachęca do kontaktu Poradnia Rozwoju i Wsparcia Psychicznego.

17 MARCA

Rektor UAM: Przygotowana zostanie lista osób, których praca na terenie uczelni będzie niezbędna. Poleciałem Kanclerzowi, by przygotowując taką listę, kierować się także zróżnicowanym stopniem zagrożenia infekcją wirusową, wynikającym z wieku i stanu zdrowia poszczególnych pracowników. Rektor informuje, że zaawansowane są prace nad przygotowaniem uczelni do kształcenia zdalnego, a od 18 marca uruchomiona zostanie pomoc dla profesorów-seniorów i innych emerytowanych pracowników mieszkających samotnie.

Apel prof. Bogumiły Kaniewskiej: Dziś, w czasie wielkiej społecznej próby, z wielkim uznaniem obserwuję akcję WIDZIALNA RĘKA. Chciałabym zachęcić wszystkich studentów UAM, Parlament, Rady Samorządów, Parlament Doktorantów: dołączcie do tej akcji. Tu w Poznaniu, tam, gdzie mieszkacie. Pomóżcie seniorom zrobić drobne zakupy, wyprowadźcie psa...

18 MARCA

Rektor pisze: Jako społeczność akademicka chcielibyśmy wesprzeć tych naszych profesorów-seniorów oraz innych emerytowanych pracowników UAM, którzy ukończyli 75 rok życia (lub są w złym stanie zdrowia) i nie mają zapewnionej opieki swoich bliskich. Codziennie, w godzinach 10-12 pod numerem telefonu 61 829 4332, przyjmowane będą zgłoszenia seniorów, którzy potrzebują pomocy w codziennych zakupach lub wykupieniu leków.

19 MARCA

- # Rektor UAM zobowiązuje dziekanów, dyrektorów filii, dyrektorów jednostek ogólnouczeniowych, kierowników szkół doktorskich, szkół dziedzinowych oraz kierowników studiów doktoranckich do umożliwienia nauczycielom akademickim prowadzenia zajęć dydaktycznych z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość i wsparcia w tym zakresie.
- # Ukazuje się zarządzenie Rektora UAM w sprawie odroczenia terminów pobierania opłat za studia.

20 MARCA

- # W przyszłym tygodniu UAM wznawia kształcenie w systemie zdalnym. O tym, jakie będą formy zajęć i które z nich mogą być zrealizowane na odległość, dowiedzą się Państwo już wkrótce od swoich wykładowców i dziekanów – bardzo proszę, byście systematycznie sprawdzali korespondencję, jaka dociera do Państwa poprzez system USOS – pisze do studentów prof. Bogumiła Kaniewska.
- # Prorektorka UAM Beata Mikołajczyk pisze: Zajęcia dydaktyczne, które nie zostaną zrealizowane w formie zdalnej, zostaną przeprowadzone w formie tradycyjnej, po zakończeniu okresu zawieszenia zajęć związanych z zagrożeniem zakażenia wirusem SARS-CoV-2 COVID-19. Studenci UAM, są zobowiązani do udziału w zajęciach zgodnie z regulaminem studiów UAM.
- # Zaczyna się akcja „UAMówi” przygotowana przez Centrum Marketingu. To hasło cyklu krótkich wykładów na żywo i propozycja dla wszystkich, którzy ze względu na epidemię koronawirusa mają wolny czas, np. podczas obowiązkowej kwarantanny, czy też mogą zrobić sobie chwilę przerwy podczas pracy w domu. To także propozycja dla studentów, którzy w czasie przerwy w zajęciach lub e-learningu mogą posłuchać naukowców UAM na żywo.

21 MARCA

- # Prof. Marek Nawrocki informuje, że zapowiadane wcześniej narzędzie Panel Dydaktyczny, wspierające prowadzenie zajęć w trybie e-learningu na platformie Office 365 za pomocą aplikacji Teams, zostało oddane do dyspozycji.

23 MARCA

- # Rektor pisze: Od soboty mamy w Polsce stan epidemii. Po raz kolejny apeluję o bezwzględne przestrzeganie zaleceń epidemiologicznych [...]. Niestety, nie wszyscy mogą pracować zdalnie. Nasze obiekty wymagają ochrony, zabezpieczenia ich stanu używalności, co wymaga obecności pracowników. Jestem pełen

podziwu dla osób, które wykonują swoje obowiązki w warunkach zagrożenia. Wszyscy wiele zawdzięczamy pracownikom – przede wszystkim pracowniczkom – szeroko rozumianych działów kwestury i kadr, gdyż dzięki nim możemy liczyć na terminowe wypłaty wynagrodzeń, stypendiów i innych świadczeń.

24 MARCA

- # Prof. Ryszard Naskręcki opublikował list do doktorantów, w którym odniósł się do zarządzeń rektora, uczulając na zagrożenia płynące ze strony wirusa. – Pragnę podkreślić, że wprowadzone na naszej uczelni ograniczenia mają przede wszystkim za zadanie zapewnienie maksymalnej ochrony pracowników, doktorantów i studentów naszego uniwersytetu przed zarażeniem koronawirusem oraz ograniczenie rozprzestrzeniania się choroby – pisał prorektor.
- # W tym samym dniu Kanclerz UAM Marcin Wysocki napisał: Praca zdalna, z którą przyszło wielu nam się zmierzyć, to okazja, aby w większym niż dotychczas stopniu wykorzystać dostępne systemy informatyczne wspierające naszą pracę. Systemem, który powinien być szeroko wykorzystywany jest EZD, czyli narzędzie wspierające obieg elektroniczny pism, spraw i korespondencji.

27 MARCA

- # Miasto przyznało nagrody za najlepsze prace magisterskie i doktorskie obronione na poznańskich uczelniach i w instytucjach naukowych. Wśród nagrodzonych było siedmiu magistrów i doktorów UAM.

30 MARCA

- # Do prof. Kaniewskiej w czasie minionego tygodnia trafiło wiele pytań dotyczących zaliczeń, egzaminów, składania prac dyplomowych, opłat i innych codziennych spraw. Prof. Bogumiła Kaniewska odpowiadała na nie w trakcie transmisji on-line na oficjalnym kanale UAM. Z tej okazji został też przygotowany specjalny FAQ z odpowiedziami na pytania studentów.
- # Mija drugi tydzień zawieszenia działalności uniwersytetu. Decyzją władz ministerialnych stan ten przedłużony został do świąt Wielkiej Nocy, a przynębiające sygnały z różnych stron powodują, że możemy spodziewać się, iż potrwa on znacznie dłużej – pisał rektor w liście do społeczności UAM. W liście odniósł się przede wszystkim do pracy on-line, zwracając uwagę, że wdrożenie kształcenia zdalnego zaplanowane na miesiące musiało zostać uruchomione natychmiast.

- # Prof. Marek Nawrocki opublikował listę rozwiązań, które ułatwiają pracownikom naszej administracji pracę zdalną oraz zapowiedział cykliczne konsultacje on-line.
- # Biblioteka Uniwersytecka rozpoczęła przyjmowanie zamówień na kopie publikacji ze zbiorów biblioteki w ramach usługi „Zamów kopię”. Z usługi będą mogli skorzystać naukowcy, doktoranci oraz studenci.

31 MARCA

- # Zespół naukowców z Centrum Zaawansowanych Technologii UAM pod kierownictwem prof. Jakuba Rybki, podjął badania nad wytworzeniem niezbędnych komponentów testu immunologicznego do diagnostyki SARS-CoV-2 [więcej na str. 4].

1 KWIETNIA

- # Od tego dnia w serwisie Spotify można posłuchać podcastu UAM: „Naukowa Dzielnica”.

2 KWIETNIA

- # Ukazał się list prof. Beaty Mikołajczyk pt. UAM w sieci. Wykłady i zajęcia on-line. Jego rozwinięciem jest materiał opublikowany w obecnym wydaniu na str. 13
- # Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM od 1 kwietnia 2020 r. jest członkiem European Journalism Training Association [EJTA].
- # W ramach wsparcia służby zdrowia w walce z epidemią Wydział Fizyki UAM postanowił przyłączyć się do akcji drukowania przyłbic dla szpitali i innych jednostek medycznych w Poznaniu.

6/7 KWIETNIA

- # Odbędzie się VI zwyczajne posiedzenie Senatu UAM. Tym razem w trybie zdalnym. Podjęto wszystkie uchwały, w tym tę o zmianie statutu UAM. Najistotniejsza z modyfikacji statutu dotyczyła terminów wyborów elektorów [dotychczas do 7 kwietnia], rektora [do 20 maja] i senatu [do 20 czerwca]. Zmiana, która została zapisana w przepisach przejściowych, obowiązujących tylko w tym roku, zezwala uczelnianej komisji wyborczej skorygować terminy nierealne w sytuacji pandemii. – Stwarza to warunki, by spokojnie myśleć o wyborach rektora. Uczelniana komisja wyborcza po odwołaniu stanu zawieszenia będzie mogła określić nowe terminy wyborów elektorów, a po ukonstytuowaniu się kolegium elektorów, możliwe będzie przeprowadzenie wyborów rektora i senatu. Jestem przekonany, że zdalne wybory to możliwość ostateczna – napisał w komentarzu Rektor UAM.

opr. Krzysztof Smura

ŻYCIE CODZIENNE W CZASIE PANDEMII

Pandemia koronawirusa SARS-CoV-2 i wprowadzony w Polsce w związku z nią stan pandemii to zjawiska związane nie tylko ze zdrowiem ludzi. Wpływają one na procesy gospodarcze, sposoby organizowania pracy i edukacji. Zmieniają również nasze codzienne nawyki i zwyczaje. Temu, jak wygląda życie codzienne w Polsce w czasie pandemii, poświęcone są badania realizowane w Zakładzie Teorii i Badań Praktyk Społecznych Wydziału Socjologii UAM.

Chcieliśmy się w trakcie badań dowiedzieć między innymi tego, z jakich aktywności obecnie rezygnują Polki i Polacy, czego się boją i jak zmieniają swoje relacje z innymi ludźmi. W tym celu skonstruowaliśmy kwestionariusz ankiety, którą rozpowszechniliśmy za pośrednictwem internetu w istniejących w mediach społecznościowych, grupach dyskusyjnych związanych z pandemią koronawirusa, w tym również w grupach oferujących pomoc osobom i instytucjom jej potrzebującym. W ciągu kilku dni, od 19 do 24 marca, otrzymaliśmy ponad 2400 odpowiedzi. Wybrane ustalenia poczynione dzięki badaniom prezentujemy poniżej.

Badania nie miały charakteru reprezentatywnego, ale chcieliśmy na gorąco uchwycić reakcje Polek i Polaków w pierwszych dniach wprowadzenia stanu pandemii. Dodatkowo zależało nam też, by rozpocząć w ten sposób bardziej pogłębione analizy, w ramach których będziemy próbowali dokładniej opisać i zrozumieć, jak zmienia się codzienność w okresie pandemii.

Czas trwania kryzysu

Spytaliśmy badanych o to, jak długo ich zdaniem potrwa obecna sytuacja kryzysowa związana z pandemią. Dominującą perspektywą czasową jest okres „do trzech miesięcy” – tak odpowiedziało 41,2% badanych. Bardziej optymistycznie oceniają sytuację osoby najmłodsze, do 25. roku życia, w tym uczniowie i studenci. Podobnie jest w przypadku osób deklarujących niższy poziom miesięcznych dochodów (do 1500 zł miesięcznie na osobę). Dłuższą perspektywę radzenia sobie z kryzysem i wychodzenia z niego przyjmują przedsiębiorcy, osoby z wyższym wykształceniem oraz badani deklarujący wyższe miesięczne

dochody. Wskazane różnice wynikają zapewne między innymi z faktu, że badani w różny sposób rozumieли wychodzenie z sytuacji kryzysowej. Osoby z mniej optymistycznym nastawieniem czasowym brały być może pod uwagę nie tylko sam stan epidemii, ale również związane z nim skutki gospodarcze.

Codzienne czynności

Respondenci zostali zapytani o to, w jaki sposób zmieniły się ich codzienne nawyki i zachowania, zarówno te podejmowane indywidualnie, jak i wraz z innymi osobami. Ponad 80% pytanym przestało podawać rękę przy przywitaniu, ponad 70% przestało przemieszczać się komunikacją miejską, a ponad 60% spotykać się ze znajomymi. Warto zauważyć, że bardziej zdyscyplinowane wobec takich zaleceń sanitarnych są kobiety, mieszkańcy największych miast oraz osoby z wykształceniem wyższym. Z kolei, jeżeli chodzi o te czynności, które zaczęliśmy wykonywać rzadziej, to prawie 70% wskazało na wychodzenie z domu, około 46% na przemieszczanie się pieszo, ponad 60% na dotyknięcie powierzchni w miejscach publicznych. Częściej z kolei wykonywane są następujące działania: mycie rąk (79% ankietowanych wskazało, że wykonuje tę czynność częściej); używanie specjalnych środków dezynfekujących (prawie 70% badanych); śledzenie bieżących informacji w mediach (65% respondentów). Co interesujące, w tym przypadku nie ma wyraźnych zależności pomiędzy częstszym wykonywaniem wskazanych tu czynności, a takimi zmiennymi, jak płeć, wykształcenie czy miejsce zamieszkania. Częściej wykonywane są zatem działania mające na celu utrzymywanie higieny, ale też te pozwalające nam orientować się w zmieniającej się sytuacji.

Praca

Niecałe 15% osób biorących udział w badaniu zadeklarowało, że sytuacja pandemii nic nie zmieniła w ich rytmie pracy i że pracują tak, jak przed kryzysem. Ponad 5% badanych wykonuje swoje dotychczasowe obowiązki w miejscu pracy, ale w mniejszym wymiarze godzin, natomiast 8% deklaruje, że nie wykonuje obecnie swoich obowiązków zawodowych, gdyż zostali wysłani do domu przez przełożonych. Zdecydowanie najliczniejsza kategoria – 41,5% badanych – to ci, którzy deklarują, że obecnie większość swoich obowiązków wykonują zdalnie z domu. Te dane, wraz z innymi, mniej licznymi odpowiedziami (pozostawanie na zwolnieniu lekarskim, opieka nad dziećmi i brak możliwości wykonywania obowiązków, utrata pracy lub konieczność zwolnienia pracowników) pokazują, jak

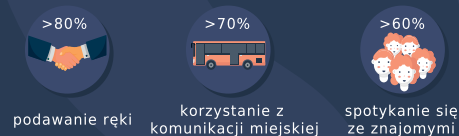
Boimy się zagrożeń związanych z pandemią, ale mimo wszystko ufamy podejmowanym samodzielnie środkom ostrożności.

ŻYCIE CODZIENNE W POLSCE

— w czasie pandemii koronawirusa SARS-CoV-2

CODZIENNE CZYNNOŚCI

Zaprzestane



Wykonywane rzadziej



Wykonywane częściej



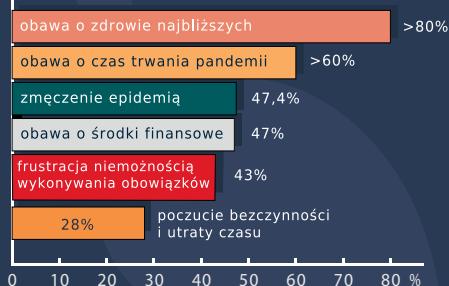
Badanie zrealizowane przez Zakład Teorii i Badań Praktyk Społecznych Wydziału Socjologii UAM.

W dniach 19-24 marca ankiety za pośrednictwem internetu wypełniło 2 482 osoby. Wyniki nie mają charakteru reprezentatywnego.

Wykorzystano grafiki z freepik.com

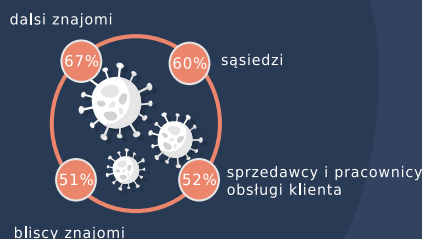
EMOCJE

Głównymi emocjami, które towarzyszą nam podczas epidemii są strach, frustracja, zmęczenie, poczucie straty czasu.

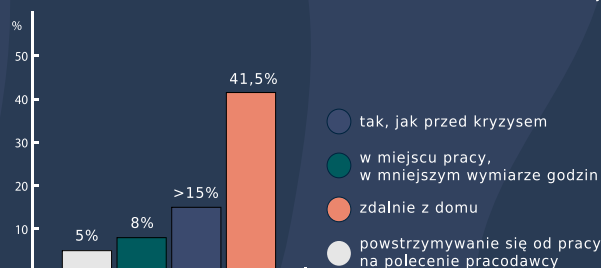


RELACJE

86% z nas unika kontaktu z innymi osobami, w tym:



JAK PRACUJEMY?



Relacje

Zagrożenie zarażenia koronawirusem sprawia, że zdecydowana większość badanych (86%) unika pewnych kategorii osób. Najczęściej unikamy kontaktu z dalszymi znajomymi (67%) i sąsiadami (60%). Stosunkowo często badani deklarują też unikanie sprzedawców i pracowników obsługi klienta (52%), członków dalszej rodziny (52%), bliższych znajomych (51%) oraz kurierów i listonoszy (51%). Warto zwrócić uwagę na to, jak na relacje z innymi osobami wpływa wiek badanych. Osoby najstarsze, powyżej 65. roku życia, najczęściej deklarują unikanie wszystkich kategorii osób z wyjątkiem jednej – członków najbliższej rodziny. Im młodszy wiek badanych, tym rzadziej deklarowana jest chęć unikania innych. Z jednej strony można więc stwierdzić, że osoby starsze są świadome przynależności do kategorii większego ryzyka i starają się minimalizować swoje kontakty społeczne, z wyjątkiem najbliższego kręgu rodziny. Z drugiej strony, osoby młodsze bardziej ufają swojemu zdrowiu, lecz również być może nie chcą rezygnować ze swojego dotychczasowego stylu życia i rozbudowanych sieci kontaktów.

Badanie zrealizowane w dniach 19-24 marca 2020 za pośrednictwem sieci internetowej przez zespół pracowników i doktorantów Wydziału Socjologii UAM w Poznaniu w składzie: **Rafał Drozdowski, Maciej Frąckowiak, Marek Krajewski, Małgorzata Kubacka, Ariel Modrzyk, Łukasz Rogowski, Przemysław Rura, Agnieszka Stamm.**

dużym zmianom ulega obecnie tryb codziennej pracy w Polsce. Czas trwania stanu epidemii i jego skutki gospodarcze będą bez wątpienia w jeszcze większym stopniu wpływały na rynek pracy i formy codziennej pracy.

Emocje

Głównymi emocjami, które towarzyszą badanym w czasie pandemii, są lęk, frustracja i zmęczenie. Ponad 80% osób obawia się o zdrowie swoich najbliższych, dużo mniej zaś o zdrowie własne. Prawie połowa (47%) badanych wyraża zaniepokojenie stanem środków finansowych potrzebnych im do życia. Boimy się również tego (ponad 60% badanych), że pandemia będzie trwała zbyt długo. Frustracja badanych wynika przede wszystkim z niemożności normalnego wykonywania swoich obowiązków (43% odczuwa ją mocno lub bardzo mocno) oraz z poczucia bezczynności i utraty czasu (28% badanych). Niemal połowa (47,4%) wskazuje na mocne lub bardzo mocne zmęczenie obecnym kryzysem epidemiologicznym. Ustalenia te pokazują, że boimy się zagrożeń związanych z pandemią – zarówno tych zdrowotnych, jak i gospodarczych, ale mimo wszystko w miarę ufamy podejmowanym samodzielnie środkom ostrożności. Negatywne emocje wynikają również z swistego braku kontroli nad zaistniałą sytuacją, z codziennych ograniczeń, które są nakładane na nas w odgórny sposób.

KORONAWIRUS NA BIAŁYM KONIU

Jeszcze rok temu nie wyobrażaliśmy sobie, że grozi nam pandemia. W połowie XX wieku ogłoszono, że choroby zakaźne przeszły do historii. Jak się okazało, poczucie bezpieczeństwa było złudne. W naszym stuleciu naukowcy zidentyfikowali ponad 300 nowych lub odradzających się chorób zakaźnych – pojawienie się pandemii było kwestią czasu.

Wielkie epidemie odcisnęły swoje piętno na losach ludzkich cywilizacji. Mówi się o tragicznych skutkach: wyludnieniu, załamaniu gospodarki, zerwaniu więzi społecznych, ale w dłuższej perspektywie czasu również o pozytywnych zmianach, takich jak np. rozwój medycyny, współpracy między krajami w celu opanowania epidemii, poprawa warunków pracy robotników (np. gręplarzy we Florencji). Trudno w tym momencie ocenić, jakie skutki przyniesie pandemia Covid-19 dla naszego świata. Sięgając do przeszłości możemy za to już dziś dostrzec podobieństwa w sposobie, w jakim ludzie radzili sobie i radzą z chorobami zakaźnymi.

Żaby, kometa i boska zemsta

Aż do wieku pary i elektryczności ludzie nie wiedzieli o istnieniu bakterii, a wirusy poznali za kolejne sto lat. Do tego czasu uważano, że nadejście epidemii zwiastowały znaki – kometa na niebie, pojawienie się dużej ilości żab i inne niecodzienne zjawiska na przyrodzie. Wszystkiemu winne było przekroczenie boskich praw – zaraza była karą za grzechy wymierzoną przez Boga/bogów. Takie wyjaśnienie znajdziemy w Biblii, Iliadzie Homera, Królu Edypie Sofoklesa i innych dziełach. Podobne przekonania propagował również Kościół, co więcej, przetrwały one do naszych czasów. – Słysząc głosy, które otwarcie mówią o karze bożej, mimo że nauka Kościoła obecnie takich przekonań nie podtrzymuje – mówi prof. Danuta Penkala-Gawęcka, kierowniczka grupy badawczej Antropologia Medyczna, działającej od 3 lat w Instytucie Antropologii i Etnologii UAM. – W różnych wypowiedziach pojawia się też motyw zemsty natury w odpowiedzi na to, co zrobiliśmy ze światem. To nawiązuje do wcześniejszych przewidywań, że wydarzy się coś strasznego, co przewartościuje myślenie o przyrodzie.

Z drugiej strony już Hipokrates szukał racjonalnych wyjaśnień. Według niego źródłem chorób zakaźnych było „złe powietrze”, w którym unosiły się „chorobliwe miazmaty”, w późniejszych czasach znane jako „morowe powietrze”. Starożytny medyk proponował zabójczą terapię – jak najbardziej ograniczyć dostęp powietrza do chorego, odchudzić go i przenieść w inne miejsce. Możemy wzruszyć ramionami na myśl o tym, w co ludzie kiedyś wierzyli, ale czy naprawdę jesteśmy lepsi? Spiskowe teorie łączące epidemię koronawirusa z chorobą popromienną rozprzestrzenianą przez sieć 5G doprowadziły do podpalenia czterech masztów w Wielkiej Brytanii!

Przez setki lat medycyna była bezradna wobec epidemii. Najlepszym sposobem było zapobieganie rozszerzaniu się choroby. Wtedy jak i dziś stosowano kwarantannę. Określenie to pochodzi od włoskich quaranta giorno – 40 dni, podczas których przybyśże do Republiki Raguzy (obecny Dubrownik) byli oddzielani od mieszczan. Mieszkańcy dużych miast uciekali na

provincję – podobne zjawisko obserwowaliśmy w marcu we Francji. Dziś zamykamy restauracje, kawiarnie, puby, kiedyś zamykano karczmy i szynki. Znachorzy sprzedawali cudowne amulety i mikstury mające moc ochrony przed plagą, podobnych oszustów nie brakuje i w nowoczesnym, jakby się zdawało, XXI wieku. Bogatsi kupowali drogie panacea o tajemniczym składzie, a dla biedaków zostawał uniwersalny lek na wszystko – czosnek. Do dziś jest zachwalany, podobnie jak picie alkoholu, jako sposób na uniknięcie wirusa, mimo że WHO w rubryce „Pogromcy mitów” zaprzecza, by środki te mogły zapobiec zakażeniu i podkreśla, że nie istnieją dotąd żadne specyficzne leki skuteczne w prewencji i leczeniu COVID-19.

Wreszcie do pomocy zaprzęgano magię – oprócz wspomnianych amuletów również zaklęcia odczyniające, okadzanie domów i miejsc publicznych. Tę ostatnią metodę stosuje się do dzisiaj np. w Turkmenistanie, gdzie wobec dramatycznego położenia służby zdrowia szczególnie chętnie wraca się do metod medycyny tradycyjnej. Okadzanie popularną od wieków w Azji Środkowej rośliną – pogankiem rutowatym (Peganum harmala), oficjalnie propaguje prezydent Turkmenistanu, Gurbanguly Berdimuhamedow jako środek przeciw wszelkim bakteriom i wirusom. – Celem tego zabiegu jest odganianie złych duchów lub – według innych interpretacji – zabijanie mikrobów, stąd okadzaniu tą rośliną przypisuje się skuteczność w zwalczaniu koronawirusa. Według doniesień z Kazachstanu, w związku z epidemią COVID-19 na miejskich bazarach ceny adraspanu (poganka) bardzo wzrosły – wyjaśnia prof. Penkala-Gawęcka, która prowadziła badania antropologiczne w Kazachstanie i Kirgistanie.

Zderzenie wiary z tradycją

Za najbardziej skuteczną broń w walce z zarazą uważano jednak praktyki religijne. Zbiorowe modlitwy, pokutne rytuały, takie jak procesje biczowników, miały odwrócić boży gniew. Dziś w reakcji na epidemię COVID-19 daje się zaobserwować zderzenie wiary z tradycją. – Coraz więcej duchownych w Polsce wskazuje, że otoczka tradycji, np. święconka wielkanocna nie jest niezbędna dla prawdziwego, głębokiego przeżycia religijnego. Początkowo część wiernych opierała się apelowo o pozostanie w domu w niedzielę – mówi prof. Penkala-Gawęcka – To osoby szczególnie przywiązane do tradycji. Natomiast dla tych wiernych, którzy rzadko odczuwają autentyczną wspólnotę podczas uroczystości w kościele, powrót do tzw. normalności może przynieść takie przeżycie.

W Kościele prawosławnym tradycjoniści bardzo bronili świętej łyżki, z której wierni po kolei przyjmują eucharystię w postaci chleba i wina, a także całowania ikon oraz krzyża. Niektórzy duchowni głosili, że święta komunika nie może roz-



Pieter Bruegel, „Triumf śmierci”, 1562 rok

przestrzeniać choroby, inni jednak apelowali, żeby wierni przynosili swoje naczynia na chleb i wino. W Tbilisi święcono ulice, natomiast w Ukrainie namawiano do odkażania ikon. Pojawiły się doniesienia z Iranu, kraju mocno dotkniętego zarazą, że ajatollah Ali Chamenei zakazał wstępu do mauzoleów i innych świętych miejsc, do których masowo się pielgrzymuje, co spotkało się z protestami wielu wiernych. Według ostatnich informacji, ajatollah zabronił również odprawiania wspólnych modlitw w czasie zbliżającego się ramadanu.

Proszek z ciał zadżumionych

Epidemie skłaniają ludzi do szukania kozła ofiarnego, na którego można zrzucić winę za pojawienie się katastrofy. Za winnych zarazie uważano najczęściej obcych, „innych”, ludzi żyjących na marginesie społeczności. Piętnowano i prześladowano Żydów, włóczęgów, czarownice. Podobnie było ze znachorami i grabarzami, oskarżanymi o celowe zarażanie. Zarzucano im koszmarnie czyny: wytwarzanie proszku ze zwłok chorych na dżumę, smarowanie klamek zakaźnymi miksturami. Nieszczęśnikom przypisywano żądzę zysku – dążenie do zwiększenia liczby pogrzebów i sprzedanych leków przeciw zarazie. – Figura roznosiciela zarazy, o której pisał włoski filozof Giorgio Agamben w książce „Stan wyjątkowy”, jest bardzo użyteczna także w dzisiejszym myśleniu o epidemii. – mówi prof. Penkala-Gawęcka – Może nim być zarówno zakażony, jak i anonimowy nosiciel wirusa, czyli właściwie każdy napotkany człowiek. Szczególnie chętnie obciąża się winą za roznoszenie wirusa migrantów. Fala hejtu, która doprowadziła do samobójstwa ginekologa z Kielc również zakażonego koronawirusem, pokazuje, jak łatwo jest obarczyć winą innego człowieka.

Antropolodzy na ratunek lekarzom

Problematyka epidemii, a szczególnie ich doświadczania przez ludzi w różnych kontekstach społeczno-kulturowych, znajduje się w obszarze zainteresowań antropologii medycznej. Ta dynamicznie rozwijająca się subdyscyplina antropologii wyłoniła się w odpowiedzi na zapotrzebowania instytucji medycznych i programów zdrowia publicznego na ekspertyzy kulturowe. Niepowodzenia inicjatyw zdrowotnych prowadzonych po II wojnie światowej w krajach tzw. Trzeciego Świata przez WHO i inne instytucje międzynarodowe ujawniły nieprzystawalność zachodniego systemu medycznego do lokalnych warunków. Antropolodzy okazali się pożądanymi ekspertami, którzy pokazywali, że pracownicy sektora zdrowia powinni brać pod uwagę tubylcze przekonania i praktyki i modyfikować programy medyczne tak, by lepiej służyły ludności. Również obecnie antropologia medyczna jest w dużej mierze nauką stosowaną.

– Oprócz współpracy między antropologami a epidemiologami i lekarzami bardzo ważne jest włączanie do działania miejscowych badaczy i aktywistów, którzy dobrze rozumieją lokalne uwarunkowania społeczno-kulturowe. Dzięki temu mogą pośredniczyć między lekarzami a osobami, którym ci oferują pomoc. Zaangażowanie antropologów było szczególnie widoczne podczas obydwu fali epidemii gorączki krwotocznej Ebola w Afryce. Ich etnograficzna ekspertyza pomogła opanować epidemię, jednak nie przez wskazanie na stojące na przeszkodzie przesądne przekonania i praktyki społeczności dotkniętych chorobą (jak często, w tonie sensacyjnym, przedstawiały to media), a dzięki zrozumieniu złożonych lokalnych uwarunkowań, nie tylko kulturowych, ale także społecznych, ekonomicznych i politycznych. – podkreśla prof. Penkala-Gawęcka.

Ewa Konarzewska-Michalak



CZŁOWIEK KRUCHY JAK PAPIER

W czasie zarazy kompulsywnie kupujemy rzeczy, które nie są nam bezwzględnie potrzebne.

Co się z nami dzieje? – Możemy być głodni, niewyspani, zestresowani, ale to m.in. rolka papieru toaletowego stoi na straży naszej ludzkiej tożsamości – komentuje dr Andrzej Marzec z Wydziału Filozoficznego UAM.

Na początku marca kręciłam głową, obserwując nagły szal na masowe wykupywanie ryżu, makaronu i papieru toaletowego. Do czasu. Gdy okazało się, że zostały mi tylko dwie rolki, które szybko „wyjdą”, pobiegłam do osiedlowego sklepu, gdzie zastałam puste półki. Ostatecznie udało mi się „wyrwać” paczkę w supermarkecie, który odwiedziłam wczesnym rankiem. Miałam szczęście – to była jedna z ostatnich paczek w sklepie. Odetchnęłam z ulgą.

Dlaczego papier toaletowy nagle stał się dobrem luksusowym, a nawet urosł do symbolu pandemii koronawirusa? Papierowemu szaleństwu nie tylko ulegli Polacy, również inne nacje i to na całym świecie.

– To niespodziewane zachowanie bardzo szybko stało się inspiracją dla rzeszy memów, dowcipów, parodii, jednak w wyraźny sposób pokazuje nam, jak bardzo kruche jest pojęcie człowieczeństwa – twierdzi dr Andrzej Marzec. – Brak papieru toaletowego w naszych domach byłby równoznaczny z kresem cywilizacji oraz kultury, jaką dotychczas znaliśmy. Okazuje się, że ten niepozorny przedmiot scala naszą symboliczną rzeczywistość zwaną humanizmem i nie pozwala jej się rozpaść na kawałki. Możemy być głodni, niewyspani, zestresowani, ale to między innymi właśnie rolka papieru stoi na straży naszej ludzkiej tożsamości i codzienności – to przysłowiowe „buty na weselu”, których nie można się pozbyć u Wyspiańskiego.

Dr Marzec podkreśla, że papier toaletowy pełni w czasie zarazy funkcję przede wszystkim estetyczną: – Jednym z filozofów, który pokazał, że w toalecie wbrew pozorom chodzi przede wszystkim o kulturę, był Slavoj Žižek. W „Przekleństwie fantazji” wyjaśniał trzy różne tradycje filozoficzne: niemiecką, francuską i anglosaską na podstawie trzech różnych typów muszli klozetowych. Pokazywał w ten sposób, że człowieka kulturalnego definiuje przede wszystkim to, ile jest w stanie ukryć – wydaje się, że papier toaletowy stworzony jest właśnie do zakrywania tego, czego nie chcielibyśmy nigdy dojrzeć w pojęciu ludzkości.

Niewinne rolki niespodziewanie stały się przedmiotem obsesji. W Stanach Zjednoczonych ludzie skarżący się na braki w zaopatrzeniu zablokowali numer alarmowy, a w Hongkongu trzy osoby z nożami w ręku napadły na supermarket i ukradły 600 rolek papieru! Co będzie dalej? – Papier toaletowy to nie

jedyny artykuł zagrożonej codzienności zachodniej cywilizacji, który stał się powszechnym obiektem pożądania – tłumaczy dr Marzec. – Można wspomnieć również o ekstremalnie trudnych do zdobycia drożdżach piekarskich. Nawet, jeśli nasze zdolności kucharskie są ograniczone, dzisiaj warto po prostu mieć je w lodówce. W czasie pandemii rozpowszechnił się również trend pokazywania zawartości swoich lodówek na Instagramie, a znalezione w nich drożdże budziły najczęściej emocji. Żyjąc w kryzysowej, dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości, nie jesteśmy w stanie przewidzieć, co stanie się obiektem pożądania za tydzień lub miesiąc. René Girard w swojej koncepcji trójkąta pragnienia mówił o tym, że nigdy nie pragniemy danej rzeczy wprost ze względu na jej charakterystyczne właściwości, lecz robimy to ze względu na innych pragnących.

Świat, jaki znamy, kończy się. Co ciekawe, przekonania naukowców mylnie wskazywały na to, że ludzie będą przyczyną ekologicznej katastrofy lub końca życia na Ziemi. – Przypomina mi się w tym kontekście „Wojna światów” H.G. Wellsa – mówi dr Marzec – gdzie niezwykle potężni Marsjanie zostają pokonani przez niepozorne i niedoceniane bakterie. Nawet w tych dramatycznych czasach większość z nas zachowuje się zupełnie inaczej niż przewidywano, choćby w filmach katastroficznych. Spada przestępczość, w większości stosujemy się do nałożonych ograniczeń w czasie kwarantanny, a zamiast walczyć ze sobą w panice o produkty spożywcze, ludzie chętnie pomagają sobie nawzajem. Jest jeszcze jedno nietypowe zjawisko, którego nie przewidział do tej pory żaden apokaliptyczny scenariusz. Większość instytucji kulturalnych zdecydowała się bezpłatnie uwolnić w Internecie swoje ekskluzywne archiwa, ludzie dzielą się i obdarowują filmami, książkami, muzyką, czy też kursami on-line. Pandemia wywołała efekt kulturowej kuli śnieżnej, jesteśmy przytłoczeni ilością dostępnej bezpłatnie twórczości, której mimo iluzji nadmiaru czasu w izolacji nie jesteśmy w stanie przyswajać, ani przetrwać. Kompulsywne gromadzenie darmowych filmów, e-booków i muzyki, do złudzenia przypomina zjawisko kumulowania przez nas papieru toaletowego, który ma za zadanie utwierdzić nas w przekonaniu, że mimo końca znanego nam świata, nie przestaliśmy być ludźmi.

Ewa Konarzewska-Michalak



FOT. ARCHIWUM WŁASNE

ZDALNIE PO PANDEMII?

Kształcenie w formie zdalnej:
dlaczego warto je praktykować także po okresie pandemii –
pisze prorektorka UAM **prof. Beata Mikołajczyk**

Od ponad dwóch tygodni przechodzimy bardzo szybki kurs nauczania w formie zdalnej. Choć uniwersytet już od kilku lat przygotowywał się infrastrukturalnie do takiej formy prowadzenia zajęć, a dzięki choćby Ośrodkowi Wsparcia Kształcenia na Odległość mieliśmy możliwość poznawania metod i technik kształcenia na odległość, tylko niewielu nauczycieli akademickich decydowało się na taką formę (nawet częściową) prowadzenia zajęć.

Teraz ze względu na niespodziewaną i trudną sytuację braku bezpośredniego kontaktu z naszymi studentami, którą potęguje niepewność co do tego, kiedy powrócimy do kształcenia w formie tradycyjnej, podejmujemy wyzwanie i wchodzimy w mało znany nam dotąd świat e-dydaktyki. Częściej korzystamy z platformy e-learningowej Moodle i z każdym dniem coraz lepiej poruszamy się w aplikacji Microsoft Teams. To dla większości z nas duże wyzwanie. Rzetelne przygotowanie się do zajęć, przygotowanie często nowych materiałów dydaktycznych tak, aby można było je wykorzystać w narzędziach internetowych, wymaga wiele wysiłku i pochłania wiele czasu. A przecież czas ten poświęcamy na potrzeby aktualnie prowadzonego przedmiotu lub przedmiotów, dla których tradycyjny kurs na ten semestr przygotowaliśmy. Poszukujemy odpowiedzi na, wydawać by się

wszystkim społecznym. Trudno jest pracą zdalną budować wspólnotę akademicką. Wykłady i seminaria nie tylko powrócą do sal wykładowych, lecz będą nadal determinować kształcenie w uniwersytecie.

Jednak, skoro tak wiele się teraz nauczyliśmy, warto rozważyć dalsze stosowanie metod kształcenia na odległość. Oczywiście nie tak, jak teraz, czyli jako rozwiązanie kryzysowe. Warto przeemyśleć, gdzie i w jakim wymiarze e-dydaktyka może stanowić cenne uzupełnienie kształcenia klasycznego.

Dla kształcenia on-line widzę co najmniej dwa inne zastosowania. To wykorzystywanie zajęć w formie zdalnej w celu pogłębienia umiędzynarodowienia kształcenia w UAM. W dobie, w której wielu studentów, z bardzo różnych powodów – rodzinnych, finansowych, itd. – coraz trudniej podejmuje decyzję o dłuższym wyjeździe zagranicznym, możemy z pożytkiem wykorzystać istniejącą już infrastrukturę oraz ostatnio pozyskane umiejętności cyfrowe w celu prowadzenia dydaktyki w środowisku międzynarodowym. Oczywiście potrzeba nam do tego partnerów chętnych do realizacji wspólnych projektów dydaktycznych. Sądząc po liczbie różnych inicjatyw i podpisanych umowach o współpracy, takich partnerów znajdziemy, a – co ważne – także te uczelnie przechodzą obecnie w większości kurs przyspieszonego wejścia w dydaktykę on-line. Może więc warto już teraz dyskutować o wspólnych „e-przedsięwzięciach”? Potrzeba nam także nowoczesnej i kompatybilnej ze światem infrastruktury, warto więc już usuwać możliwe bariery. Warto także zadbać o ciekawe i atrakcyjne dla międzynarodowych studentów wspólne projekty dydaktyczne, których nigdy na UAM nie brakowało. W grę wchodzi wspólnie prowadzone kierunki studiów, ale także realizowane w ramach współpracy przedmioty czy moduły kształcenia, a także wykłady gościnne. W ten sposób możemy wypracować nowe formy współpracy realizowane jako tzw. internationalisation at home.

Podążając za sprawdzonymi wzorcami z najlepszych uniwersytetów, powinniśmy także swoją misję społeczną zacząć realizować poprzez otwarte kursy e-learningowe dla chętnych spoza uczelni – to kolejne możliwe zastosowanie. Kursy, w których będziemy popularyzować naukę i propagować nasze kształcenie akademickie. Może więc już w niedalekiej przyszłości zaoferujemy choć jeden uniwersytecki kurs tego typu? Kurs w pełni interdyscyplinarny, stworzony przez reprezentantów różnych dyscyplin naukowych, który pokaże nie tylko to, że badania i kształcenie są u nas blisko siebie, ale także to, że nie obca nam jest wewnętrzna współpraca.

Warto, aby obecnie podjęte przez nas wysiłki nie poszły na marne, a zebrane w tym trudnym czasie doświadczenia przyniosły dobre owoce. Wtedy nasze teraźniejsze działania będą miały wyraźny i pozytywny wpływ nie tylko na rozwój naszych indywidualnych umiejętności, ale także na zakres i poziom naszego kształcenia oraz na wizerunek uniwersytetu.

*Skoro tak wiele się teraz nauczyliśmy,
warto rozważyć dalsze stosowanie metod
kształcenia na odległość.
Oczywiście nie tak, jak teraz,
czyli jako rozwiązanie kryzysowe*

mogło, proste pytania – jak obsługiwać dany program, w jakim formacie przygotować prezentację, jak sprecyzować materiał do ćwiczeń, gdzie go składować itd. To bardzo intensywny kurs nowych umiejętności, które wykorzystujemy i doskonalimy „tu i teraz”. A co będzie, gdy – oby jak najszybciej – minie zagrożenie koronawirusem, a w budynkach uniwersytetu ponownie rozbrzmiewać będzie gwar młodych ludzi? Czy automatycznie powrócimy do tradycyjnego modelu kształcenia?

Kwestią bezsporną jest to, że trudno jest zastąpić tradycyjne kształcenie akademickie. Bezpośredni kontakt ze studentami oraz bezpośrednia interakcja w grupie studenckiej są niezbędne nie tylko z punktu widzenia celów edukacyjnych, ale przede

STAN NADZWYCZAJNY — DLACZEGO JEST PROJEKTOWANY I WPROWADZANY (LUB NIE)?



FOT. ADRIAN WYKROTA

Epidemia koronawirusa przyniosła dyskusję na temat tego, czy sytuacja wymaga wprowadzenia stanu klęski żywiołowej. W momencie powstawania tego artykułu stan klęski żywiołowej nie został ogłoszony. Korzystanie z możliwości ogłaszania stanu nadzwyczajnego jest kwestią interesującą i dość złożoną i warto na nią spojrzeć z perspektywy istniejących regulacji i doświadczeń – pisze **prof. Piotr Matczak** z Wydziału Socjologii UAM.

Aktualna pandemia przyniosła dramatyczną zmianę funkcjonowania społeczeństw i gospodarek. Istnieje, nierozstrzygalny zapewne, spór o to, czy życie społeczne jest generalnie stabilne i jedynie wytrącane z tej stabilności przez katastrofy i kryzysy, czy też – życie społeczne jest niestabilne i chaotyczne, i jedynie czasowo może być porządkowane. Bez względu na to, jak spojrzymy na ten problem, wszystkie społeczeństwa posiadają mechanizmy radzenia sobie z kryzysami, stanami niestabilności zarówno mającymi naturalne źródła (powodzie, trzęsienia ziemi itd.) jak i tymi prowokowanymi przez człowieka (wojny, zamieszki, ataki terrorystyczne itd.). W wielu krajach istnieją reguły postępowania w sytuacjach kryzysowych, w postaci prawnie zdefiniowanych stanów nadzwyczajnych. Są one często zapisane w konstytucjach i określają sytuacje, gdy zwykle prawa i obowiązki obywateli i organów państwa ulegają zmianie lub zawieszeniu.

Wprowadzenie stanu nadzwyczajnego nakłada rygory utrudniające normalne życie. W stanie wojny zakres zmian jest bardzo duży i obowiązki obywateli mogą być rygorystycznie egzekwowane. Także w innych okolicznościach, takich jak katastrofy naturalne i inne sytuacje zagrożenia, stany nadzwyczajne są wprowadzane.

Z socjologicznego punktu widzenia, celem stanów nadzwyczajnych jest minimalizacja defektów (dylematów) działań zbiorowych, które utrudniają sprawne działanie w sytuacji kryzysowej. Działania zbiorowe to takie, gdy efekt działania jednostki zależy nie tylko od niej samej, ale także od tego co zrobią inni. Jest to sytuacja, gdy istnieje zbiorowy interes (np. zdrowie publiczne), którego budowa oraz podtrzymanie wymaga wspólnego wysiłku. Inaczej mówiąc, jeśli ktoś nie zachowuje się w zgodzie z interesem zbiorowym (np. nie stosuje zasad sanitarnych), to niszczy ten interes.

Stany nadzwyczajne są wprowadzane w wielu krajach, przy różnych okazjach. W Polsce ostatnim przypadkiem był stan wojenny z 1981 roku. Później stanów nadzwyczajnych w Polsce nie ogłaszano, mimo, że konstytucja z 1997 roku przewiduje trzy stany nadzwyczajne: stan wojenny – na wypadek agresji zewnętrznej; stan wyjątkowy – w sytuacji wewnętrznych zagrożeń bezpieczeństwa; stan klęski żywiołowej – na wypadek katastrof naturalnych.

Ustawy określające stany nadzwyczajne, wynikające z konstytucji z 1997 roku, zostały przyjęte w roku 2002. Stan klęski

żywiołowej nie został ogłoszony w roku 2010, podczas wielkiej powodzi na Wiśle i Odrze, która przyniosła ponad 10 mld zł strat. Podobnie, nie ogłoszono stanu klęski żywiołowej z powodu huraganu w 2017 roku, epidemii H1N1 w 2018 roku, wysokich temperatur grożących załamaniem systemu energetycznego w roku 2015.

To, że po 1997 roku, stan nadzwyczajny nie został w Polsce ogłoszony, należy traktować jako pewien ewenement. Jakie są powody powściągliwości w korzystaniu z możliwości ogłoszenia stanów nadzwyczajnych w Polsce? Pierwsza trudność odnosi się do niejasności, dotyczącej tego, jakie warunki muszą być spełnione, by stan taki wprowadzić.

W badaniu przeprowadzonym w 2016 roku, analizowano kilka hipotez wyjaśniających to zjawisko: (I) poziomy zagrożenia w ciągu ostatnich 15 lat nie uzasadniały wprowadzenia stanu klęski żywiołowej; (II) wadliwe przepisy utrudniają wprowadzenie tego stanu; (III) pamięć społeczna dot. stanu wojennego z 1981 roku zniechęca do wprowadzenia stanów nadzwyczajnych; (IV) zależność od ścieżki instytucjonalnej.

Wyniki analiz literatury, badań opinii publicznej i wywiadów z ekspertami pokazały, że – po pierwsze – zachodziły sytuacje uzasadniające ogłoszenie stanu klęski żywiołowej. Po drugie, za podstawowy czynnik zniechęcający do ogłoszenia stanu klęski żywiołowej, należy uznać niepewność co do możliwych konsekwencji gospodarczych i możliwe problemy organizacyjne. W szczególności, obecne regulacje zakładają pokrycie kosztów z budżetu państwa, co mogło skłaniać rządy do niewprowadzania stanów nadzwyczajnych.

Po trzecie, względy historyczne, w szczególności pamięć o okresie stanu wojennego z 1981 roku, nie mają kluczowego znaczenia dla obecnych decyzji.

Podsumowując, trzeba dodać, że bez względu na faktyczne powody niechęci odpowiedzialnych organów do ogłoszenia stanów klęski żywiołowej, brak ogłoszenia takiego stanu, nawet na części terytorium kraju, skutkuje brakiem doświadczenia w faktycznym działaniu regulacji, a każdy kolejny kryzys wzmacnia zależność od „normalnych” narzędzi reagowania na kryzys. Bez względu na ostateczne decyzje dotyczące działań w związku z epidemią koronawirusa, dotychczasowe działania rządu wpisują się w schemat reagowania na kryzysy, który zakłada nieufność względem ogłaszania stanu klęski żywiołowej.

HOME OFFICE. JAK PRACOWAĆ I NIE ZWARIOWAĆ

Wdrożenie pracy zdalnej stanowi wyzwanie zarówno dla pracodawców, jak i dla pracowników. O tym, jak poradzić sobie w tej niecodziennej sytuacji i jak pracować, gdy szef nas nie widzi, z **dr Karoliną Appelt** z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki UAM rozmawia Jagoda Haloszka.



FOT. ADRIAN WYKROTA

Koronawirus zmieni organizację pracy?

Z całą pewnością. Z jednej strony zobaczyliśmy jeszcze bardziej wyraźnie, że część nauczania czy pracy może zostać skutecznie i z powodzeniem wykonana na odległość z wykorzystaniem nowoczesnych technologii; że nie wszędzie musimy być osobiście; że pewne rzeczy możemy załatwić zdalnie. To z całą pewnością wpłynie na zmianę procesu nauczania i świadczenia pracy. Docenimy jeszcze bardziej nowoczesne technologie, ich pozytywne strony, potencjał, jaki w sobie mają, ale z drugiej strony jeszcze bardziej docenimy możliwość bezpośredniego kontaktu w relacjach nauczyciel – uczeń, wykładowca – student, pracodawca – pracownik. Doświadczamy bowiem obecnie z całą wyrazistością, że kontakty wirtualne, jakkolwiek cenne, nie są w stanie zastąpić bezpośredniego spotkania z drugim człowiekiem. Być może z większą chęcią będziemy chodzić do pracy, doceniać to, że ją mamy, że możemy do tej pracy iść. Być może studenci będą liczniej i chętniej uczestniczyć w wykładach, nawet jeśli nie będą one obowiązkowe, a uczniowie docenią to, że mogą chodzić do szkoły.

Jak pogodzić pracę z życiem osobistym? Niektórzy z moich znajomych czują, że cały czas są w pracy i kończą ją np. o 23?

Umiejętność godzenia życia osobistego z pracą zawodową to jedno z ważnych zadań rozwojowych człowieka dorosłego. Wyzwanie, które w sytuacji, gdy pracujemy w domu, staje się tym większe, ale dzięki temu też mamy szansę na dalszy rozwój w tym obszarze, poszukiwania równowagi w życiu, umiejętnego gospodarowania swoimi zasobami. Z całą pewnością ważne jest posiadanie planu dnia, wyznaczenie sobie czasu na pracę zawodową, aby nie wypełniła ona całego dnia i nie rozlała się na inne nasze aktywności. Te ramy ważne są każdego dnia, ale także w tygodniu, aby tydzień pracy jednak różnił się od weekendu, czy czasu świątecznego.

A jak nie rozpraszać się, pracując w domu?

Oprócz określenia czasu przeznaczonego na pracę, ważne może być także miejsce, które pomaga nam w tym skupieniu. Dodatkowo pomocne może być spisywanie sobie zadań, które mamy do wykonania danego dnia i ustalenie ich hierarchii. Trzeba skoncentrować się na zadaniu, które w danym momencie wykonujemy. Zaczynać powinniśmy od zadań najtrudniejszych, naj-

bardziej wymagających, na które pod koniec dnia nie będziemy już mieli siły. Warto po prostu wyłączyć wszelkie „rozpraszacze” np. dźwięki powiadomień w telefonie. Właściwe jest robienie sobie przerw w pracy, najlepiej takich, które wiążą się ze zmianą formy aktywności, zatem dla tych, którzy pracują umysłowo z jakąś aktywnością fizyczną. Jeśli pracujemy w domu, gdzie są także inni domownicy, to ważne, żeby wiedzieli, że teraz jest czas naszej pracy, aby starali się nie przeszkadzać, jeśli nie ma ku temu konieczności. Jeśli mamy dzieci wymagające opieki, to ważne, aby ktoś inny przejął w tym czasie nad nimi opiekę. W przeciwnym przypadku część naszej uwagi cały czas będzie poświęcona na monitorowaniu tego, co one robią. Zatem nasze skupienie na pracy będzie mniejsze, a co się z tym wiąże będziemy pracować dłużej. Jeśli nie mamy innej osoby do pomocy w takiej sytuacji, warto, aby dziecko miało też jakieś angażujące je zajęcie.

Kota nie ma, myszy harcują. Jak wykonywać swoje obowiązki, kiedy szef nas nie widzi?

Praca zdalna, podobnie jak nauka, to taki test dla naszej dojrzałości, odpowiedzialności. Pokazuje, na ile nasza kontrola jest umiejscowiona na zewnątrz, a na ile wewnątrz, czyli w jakim stopniu opiera się na samokontroli. Warto ten obszar poddać obserwacji, analizie i wyciągnąć cenne wnioski. Jeśli pracujemy po to, żeby dobrze wykonać nasze zadanie, a dodatkowo jest ono dla nas ważne i interesujące, to to czy szef nas widzi, czy nie, nie będzie miało dużego znaczenia.

Wybiegnijmy w przyszłość. Wyobraźmy sobie, że pandemia się kończy i wracamy do pracy. Jak nagle z trybu home office przestawić się na codzienne dojazdy do pracy?

Warto zacząć od tego, że człowiek ma bardzo duże zdolności adaptacyjne, większe niż podejrzewamy. Gdyby ktoś pół roku temu powiedział nam, że będziemy musieli sobie radzić z takimi ograniczeniami, z jakimi dajemy sobie radę obecnie, to byłoby nam trudno uwierzyć. Z całą pewnością zatem poradzimy sobie z ponownymi dojazdami do pracy. A będziemy do niej wracać bogatsi o nowe doświadczenia, przemyślenia, refleksje, z nowymi umiejętnościami wyniesionymi z tego czasu home office, czasu innego, ale przecież także owocnego. I takiego powrotu wszystkim czytelnikom w niedalekiej przyszłości życzę.

Więcej na www.uniwersyteckie.pl

TO, CO NAS ŁĄCZY, TO NAUKA

Z prof. Zofią Szweykowską-Kulińską, prorektor

Szkoły Nauk Przyrodniczych, rozmawia Magda Ziółek.



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Szkoła Nauk Przyrodniczych to struktura, która łączyć ma interesy dotychczas niezależnych wydziałów. To nawet w teorii wydaje się dość trudnym zadaniem, nawet jeśli mowa o zaledwie dwóch wydziałach: biologii i nauk geograficznych i geologicznych.

Rzeczywiście, to mała szkoła – raptem dwa wydziały. Jednak należy pamiętać, że kiedyś oba stanowiły jeden wydział BiNOZ – Biologii i Nauk o Ziemi – sama byłam studentką i absolwentką właśnie takiego wydziału na naszym uniwersytecie. Wspólne korzenie świadczą o wspólnych zainteresowaniach – przyrodą. Można by nawet zaryzykować tezę, że geografovi i geologom bliżej do biologów zajmujących się nauką o środowisku niż biologom molekularnym i biologom środowiskowym do siebie. Choć należy nadmienić, że techniki biologii molekularnej są obecnie szeroko wykorzystywane w biologii środowiskowej, a nawet w geologii.

To zatem, co łączy, to nauka i współpraca naukowa i dydaktyczna – poza tym wydziały mają nadal pozostawioną szeroką autonomię. Mając możliwość współpracy z obydwoma dziekanami nie napotykałam większych trudności w realizacji moich zamierzeń – czyli nawiązania i intensyfikacji już istniejącej współpracy między wydziałami. Natomiast rzeczywiście odczuwalne były niekiedy obawy o swoistą autonomię dziekanów i wydziałów, ale tę bardziej administracyjną, nie naukową. Myślę, że pierwszy rok organizacji SNP rozwiał wątpliwości dziekanów co do tego, że wydziały są nadal w pełni samodzielnymi jednostkami.

A jeśli zapytam o korzyści, czy dostrzega pani takie, patrząc z perspektywy SNP?

Ja widzę tu realne korzyści związane z rolą prorektora kierującego szkołą, który przede wszystkim stymuluje badania naukowe, zarówno te oparte o współpracę naukową między wydziałami jak i z przedstawicielami innych dyscyplin – chociażby chemii, fizyki czy informatyki. Można więc powiedzieć, że misją szkoły jest: stymulowanie badań interdyscyplinarnych obejmujących nauki o ziemi i nauki o życiu, stymulowanie przyjmowania nowych, bardzo dobrych grup badawczych, wspieranie badań przyrodniczych służących człowiekowi, społeczeństwu, środowisku człowieka i otoczeniu społeczno-gospodarczym oraz stymulowanie kształcenia w oparciu o interdyscyplinarne badania naukowe.

Na liście pani kompetencji jako nowej prorektor jest m.in. koordynacja badań naukowych; czy to oznacza, że w przyszłości pojawi się więcej wspólnych dla obu wydziałów projektów naukowych? Jakie obszary badań są na tyle kompatybilne, aby o takie granty występować?

Jak najbardziej. Odbывают się spotkania przedstawicieli Wydziału Biologii i Nauk Geograficznych i Geologicznych, na

których staramy się znaleźć wspólne cele badawcze. Niech przykładem będzie niedawne seminarium zorganizowane przez prof. Zbigniewa Zwolińskiego, dr hab. Grzegorza Rachlewicza i prof. Andrzeja Kostrzewskiego w WNGiG, dr. Krzysztofa Zawieruchę z WB i prof. Przemysława Niedzielskiego z WCh, dotyczące nawiązania współpracy naukowej obejmującej badania polarne. Efektem tego spotkania będą wspólne wykłady z zapraszającymi gośćmi z kraju i zagranicy (niestety, pierwszy został odwołany z uwagi na stan zagrożenia epidemicznego), wspólne warsztaty (które odbędą się latem) i – mam wreszcie nadzieję – wspólne granty.

SNP wspiera wyjazdy naukowe mające na celu wykonanie badań wstępnych potrzebnych do przygotowania projektu grantowego, zapraszanie naukowców o wielkiej renomie z wykładami i spotkaniami z doktorantami. Przykładami mogą być wsparcie wyjazdu dr hab. Małgorzaty Pisarskiej-Jamroży i dr hab. Kariny Apolinarskiej z WNGiG do Omanu celem przeprowadzenia prac terenowych w ramach przygotowywania nowego projektu, a także zaproszenie prof. Nicka Proudfoota z Oxford University, którego wykład zainaugurował działalność SNP. Profesor miał nie tylko wspaniały wykład, ale również znakomite spotkanie z młodymi naukowcami – doktorantami i adiunktami na temat rozwijania własnej kariery naukowej.

Jestem przekonana, że łączenie zagadnień hydrologicznych i gospodarki wodnej z hydrobiologią i biotechnologią, zagadnień klimatycznych z dynamicznymi zmianami w funkcjonowaniu ekosystemów jest potencjalnym źródłem dużych, nowoczesnych projektów. Projekty te będą ujmować holistycznie zachodzące zmiany na naszej planecie i starać się wyjaśnić mechanizmy leżące u podstaw obserwowanych zjawisk, łącznie z modelowaniem i przewidywaniem stanu naszej planety w bliskiej i dalszej przyszłości. Mam nadzieję, że nie będziemy długo czekać na takie aplikacje grantowe.

W SNP działa komisja do spraw mentoringu. Jej zadaniem jest rozpoznanie na wydziałach osób, które zechcą być mentorami dla tych, którzy dotąd nie aplikowali o projekty naukowe lub nie mieli szczęścia ich dostać. Mamy w tej chwili wyłonioną bardzo dużą grupę mentorów. Zgodzili się oni pomóc koleżankom i kolegom, którzy przygotowują projekty naukowe. Mamy też już zdefiniowaną grupę osób, która chce skorzystać z tego rodzaju pomocy. Mam nadzieję, że te działania aktywizują naukowców do pisanie projektów i wykształci się zwyczaj pisanie projektów jako oczywistego zadania każdego samodzielnego pracownika naukowego.

Czy powstanie SNP sprzyjać będzie lepszemu wykorzystaniu aparatury badawczej należącej do wydziałów, ale też tej będącej własnością CZT UAM i CNBM? Utrzymanie specjalistycznych urządzeń pomiarowych generuje koszty związane

nie tylko z samym użytkowaniem, ale też z serwisowaniem. Czy są jakieś pomysły na ich obniżenie?

Te zagadnienia stanowią rzeczywiście niemałe wyzwanie. Uważam, że świadomość wśród pracowników naukowych, jaka aparatura dostępna jest na naszym uniwersytecie, nawet w obrębie SNP, CZT UAM i CNBM jest niewielka. Ponadto, zmagamy się z problemem istniejącym w poszczególnych jednostkach dysponujących sprzętem, które ten sprzęt uważają „za swój” i nie są zbyt chętne, by go udostępnić. Jest to do pewnego stopnia zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że ceny serwisowania tych urządzeń na korzystnych warunkach dwu-, trzyletnich kontraktów i tak kosztują po kilkadziesiąt tysięcy. Należy zacząć przede wszystkim od spisu aparatury poszczególnych jednostek z wyjaśnieniem, do czego służy, a następnie udostępnienie tego spisu naukowcom tak, by mieli świadomość, czym dysponujemy. Ponadto, planuję łączenie sprzętu w zbiory aparatury tego samego producenta i negocjowanie lepszych warunków serwisowania. Proszę o taką listę wystosowałam do dziekanów i dyrektorów centrów, ale dotąd odpowiedzi nie mam. Nie naciskam w tej chwili, gdyż wszyscy byliśmy ostatnimi czasy bardzo zajęci różnego rodzaju sprawozdaniami, a na to nakłada się jeszcze obecnie stan zagrożenia epidemicznego. Niemniej jednak to będzie w najbliższej przyszłości ważne zadanie. Docelowo chciałabym zorganizować interaktywną zakładkę na stronie internetowej SNP (<http://snp.home.amu.edu.pl>), dzięki której każdy pracownik mógłby przedyskutować swoje plany eksperymentalne z opiekunami sprzętu, a później zarezerwować aparat i wykonać zaplanowane doświadczenie.

UAM zyskał status uczelni badawczej – kiedy, pani zdaniem, naukowcy z UAM będą w stanie zdobywać duże granty badawcze na równi ze swoimi kolegami z uczelni zagranicznych?

Wielu z nas już zdobywa takie granty, nie powinniśmy mieć kompleksów! W moim przekonaniu szereg grup badawczych SNP reprezentuje co najmniej przyzwoity poziom, porównywalny do innych laboratoriów na świecie. Odzwierciedleniem tego są liczne współprace naukowe i bardzo dobre publikacje. Brakuje w nas wiary w to, że jesteśmy dobrzy, tak samo dobrzy – jeśli nie lepsi – niż nasi koledzy z innych krajów. A ta wiara pozwoli na sięganie wyżej. Ale oczywiście granty ERC są bardzo trudne do uzyskania. Tu dużą nadzieję pokładałam w stymulowaniu przyjęć nowych grup badawczych z bardzo dobrymi młodymi liderami. Przykładem tego może być przyjęcie do SNP na Wydział Biologii dwóch liderów powracających z Oxford University – dr hab. Kingi Kamieniarz-Gduli i dr hab. Michała Gduli, którzy uzyskali projekty Nawa i budują obecnie grupy badawcze. Naszym zadaniem – naukowców i administracji – jest umożliwienie im sprawnego rozpoczęcia badań i zachęcanie do pisania projektów ERC. Strategia zatrudniania bardzo dobrych naukowców spoza uniwersytetu okazała się być na Wydziale Biologii, a zwłaszcza w Instytucie Biologii Molekularnej i Biotechnologii, skutecznym sposobem podniesienia poziomu prowadzonych badań i rangi jednostki. Moją strategią na poziomie SNP jest zabezpieczenie w budżecie Szkoły znaczącej kwoty przeznaczanej tylko dla nowych, przyjętych na wydziały przyszłych liderów grup badawczych.

Czy nowe obowiązki prorektora pozwalają pani prowadzić działalność naukowo-badawczą?

Tak, choć jest trudno. No, ale oczywiście robię, co mogę, mam bardzo dobrych i wyrozumiałych współpracowników w zakładzie, zdolnych i pracowitych doktorantów. Nie wyobrażam sobie

takiej sytuacji, bym mogła poświęcić się tylko i wyłącznie pracy administracyjnej. Bo przecież zatrudniliśmy się na uczelni, by prowadzić przede wszystkim badania naukowe i kształcić w oparciu o najnowsze osiągnięcia naukowe. Bycie aktywnym, rozumiejącym naukę badaczem pozwala mi właściwie rozpoznać potrzeby moich koleżanek i kolegów i kształtować politykę naukową SNP.

Na koniec chciałabym zapytać o pani zainteresowania badawcze.

Całe swoje życie badawcze zajmuję się metabolizmem RNA – kwasu rybonukleinowego. Jest to cząsteczka podobna chemicznie do DNA – kwasu deoksyrybonukleinowego. DNA jest magazynem informacji genetycznej, jego zdefiniowane odcinki to nic innego jak geny. Natomiast RNA powstaje przez kopiowanie informacji zawartej w DNA – kopiowane są geny, zatem cząsteczki RNA można uznać za „ruchome kopie genów”. Jedna klasa tych kopii zawiera informację dotyczącą budowy białek i podlega translacji – swoistemu tłumaczeniu informacji genetycznej z języka kwasów nukleinowych na język białek. Druga klasa to tzw. niekodujące RNA, które swoje funkcje pełnią jako cząsteczki RNA. Zajmuję się głównie właśnie tą klasą cząsteczek. Wśród nich od około dziesięciu lat interesuje mnie mikroRNA – jak sama nazwa wskazuje bardzo krótkimi cząsteczkami RNA. Zostały one odkryte pod koniec XX wieku, a okazały się pełnić funkcje kluczowych regulatorów aktywności genów. MikroRNA bardzo szybko wyłączają aktywność genów, można je więc nazwać „siłami szybkiego reagowania” komórki, pozwala to zarówno przestawić jej metabolizm, w odpowiedzi na zmiany środowiska zewnętrznego jak i kontrolować rozwój organizmu. A jeszcze bardziej szczegółowo mogę powiedzieć, że zajmuję się procesem powstawania tych cząsteczek – ich biogenezą (bowiem zarówno ich nadmiar jak i niedobór jest dla organizmu szkodliwy), a także odkryciem funkcji poszczególnych mikroRNA roślin.

Jeśli dobrze zrozumiałam, mówimy o modyfikacji genetycznej roślin. Co pani, jako biolog molekularny, może powiedzieć o GMO?

W przypadku GMO mam jednoznacznie pozytywne myśli. Proszę pamiętać, że rekombinowana – czyli uzyskiwana w bakteriach – insulina, też jest produktem organizmów modyfikowanych genetycznie, w tym wypadku bakterii. Trudno sobie dzisiaj wyobrazić pomoc dla osób cierpiących na cukrzycę bez możliwości podania właśnie tak uzyskiwanej insuliny. Ten typ GMO nie wywołuje społecznego sprzeciwu, choć sądzę, że wiele osób nie zdaje sobie z tego sprawy. Natomiast obawy społeczne wywołuje modyfikowana genetycznie żywność. W tym wypadku ja osobiście też nie widzę zagrożenia w spożywaniu mąki uzyskanej z roślin GMO, analogicznie jak to jest w przypadku zażywanej powszechnie insuliny powstałej w bakteriach. W ostatnich latach jesteśmy świadkami rozwinięcia techniki zwanej CRISPR/Cas, która pozwala modyfikować informację genetyczną w dowolnym organizmie, a następnie „usunąć” z organizmu narzędzie molekularne, którym wprowadzono zmianę. Tak uzyskane rośliny nie stanowią w moim przekonaniu żadnego zagrożenia dla roślin dziko żyjących – myślę tutaj o obawach związanych z tzw. horyzontalnym transferem genów. Proszę zatem spojrzeć na GMO jako na potencjalne źródło uzyskiwania roślin użytkowych lepiej rosnących w zmieniających się warunkach środowiskowych – np. lepiej znoszących niedobór wody i wysoką temperaturę.

Więcej na www.uniwersyteckie.pl

FOTOWOLTAIKA – ENERGIA ZE SŁOŃCA



Prof. Marcin Ziółek z Wydziału Fizyki UAM

FOT. ADRIAN WYKROTA

Fotowoltaika – słowo, które w ciągu ostatnich kilku lat zrobiło zawrotną karierę. Do niedawna używane w wąskiej grupie naukowców, dziś obecne jest w przestrzeni publicznej, na plakatach, samochodach, banerach. W ślad za modą na ekologię pojawiły się firmy montujące panele słoneczne, a na forach internetowych rozpoczęły się dyskusje na temat ich wydajności i trwałości. Fotowoltaika jest dzisiaj intensywnie rozwijającą się dziedziną nauki: w obszarze badań podstawowych, rozwoju technologicznego, jak i nauk pokrewnych.

Fotowoltaika jest zrostem dwóch słów, w których foto oznacza światło, a wolt to jednostka napięcia elektrycznego, w połączeniu określa nam zjawisko zamiany światła na prąd elektryczny. W literaturze tematu często występuje zamiennie z angielskim terminem „solar cell” – ogniwo słoneczne. Jestem z pokolenia, które pierwsze ogniwa słoneczne zna z kalkulatorów i zegarków na rękę. Działanie dzisiejszych fotoogniw jest znacznie bardziej złożone, a ich zastosowanie wykracza poza gospodarstwo domowe.

Słońce: z przeszłości w przyszłość

Patrząc globalnie, w ciągu godziny Słońce dostarcza do Ziemi tyle energii, ile ludzkość zużywa w ciągu całego roku. Jest to gigantyczna ilość, nawet biorąc pod uwagę, że zgodnie z prawami fizyki jesteśmy w stanie przetworzyć w pojedynczym urządzeniu maksymalnie około 30% tej energii. Obecnie wydajne moduły wykorzystują zaledwie 10% energii słonecznej, a to już jest bardzo dużo. – Można nieco przewrotnie powiedzieć – mówi prof. UAM Marcin Ziółek z Wydziału Fizyki UAM – że wszystkie nasze paliwa kopalne pochodzą ze Słońca. Dzięki energii słonecznej rośliny przez miliony lat w procesie fotosyntezy przetwarzały dwutlenek węgla na organiczne odmiany węgla, dzięki czemu mamy złoża węgla kamiennego, ropy naftowej i gazu ziemnego. Są takie ciekawe rozważania na ten temat, które mówią, że gdybyśmy spalili wszystkie pokłady paliw kopalnych, to z powrotem zabrakłoby nam tlenu

na Ziemi. Jeśli popatrzymy na prognozowany rozwój zapotrzebowania energetycznego na świecie, to wszystkie kopalne źródła energii, energia wiatrowa, wodna i termalna nie są w stanie pokryć tego zapotrzebowania w całości na najbliższe 50 do 100 lat. Dlatego potrzebujemy fotowoltaiki. Patrząc filozoficznie, powinniśmy na którymś etapie rozwoju ludzkości umieć wydajnie czerpać energię bezpośrednio ze Słońca. Na razie nie jesteśmy jeszcze przygotowani na to, aby całkowicie zrezygnować z innych źródeł energii. To przejście, w zależności od sytuacji w danych krajach, powinno następować płynnie.

Okolo 95% rynku sprzedaży fotoogniw stanowią dzisiaj ogniwa krzemowe. Jest to jednocześnie najstarsza technologia, najlepiej poznana i mająca najwięcej opracowań naukowych, ale też niestety stosunkowo droga. Wprawdzie w ostatnich latach ogniwa krzemowe znacznie potaniały, ze względu na włączenie się Chin w ich produkcję, ale w wielu laboratoriach na świecie prowadzone są prace w kierunku opracowania tańszego rozwiązania.

Jeśli nie ogniwa krzemowe, to co?

W pewnych sytuacjach konkurentem ogniw krzemowych mogą być fotoogniwa oparte na arsenku galu (GaAs), w tym ogniwa wielozłączowe. Są to bardzo drogie technologie, ale dające też duże wydajności. Znajdują one zastosowanie np. jako zasilanie dla satelitów. Koszt pojedynczego satelity jest tak wysoki, że priorytetem jest wydajność fotoogniwa, a nie jego cena.

Jeśli możemy uzyskać wydajność przetwarzania światła 30% (dla GaAs) zamiast 20% (jak dla najlepszych ogniw krzemowych), to daje gigantyczny zysk w Kosmosie.

Schodząc jednak z powrotem na ziemię, w ostatnich latach mamy rozkwit badań nad nowymi technologiami, które mają stać się bardzo tanie, przyjazne dla środowiska i jednocześnie stosunkowo wydajne. Technologie te w dużej części oparte są o nanomateriały oraz połączenie organicznych i nieorganicznych komponentów. Do takich technologii, będących na razie raczej wyłącznie na etapie badań i nazywanych często „wschodzącymi” (*emerging photovoltaics*), zaliczają się: fotoogniwa organiczne, perowskitowe, barwnikowe oraz oparte o kropki kwantowe. Rocznie powstaje po kilka tysięcy publikacji na temat każdej z nich. Grupa prof. Ziółka zajmuje się fotoogniwami barwnikowymi i perowskitowymi, współpracując z kilkoma innymi badaczami z Wydziału Fizyki, Chemii oraz z Centrum NanoBioMedycznego.

– Wyróżnik naszych badań to unikatowa, droga i skomplikowana aparatura, którą staramy się używać do badań fotoogniw jako próbek – mówi prof. Ziółek – Stosujemy czasowo rozdzielcze metody, w szczególności bardzo szybkie techniki wykorzystujące lasery impulsowe. Techniki te rozwijamy od wielu lat wspólnie z kolegami w Zakładzie Elektroniki Kwantowej na Wydziale Fizyki UAM, każdy z nas do nieco innych badań. Nasze najszybsze lasery mają czas trwania impulsów około 100 femtosekund. Jest to o mniej więcej tyle razy krótsze od minuty, ile minuta jest krótsza od wieku Wszechświata. Najszybsze procesy rozdzielania ładunków, które powstały wskutek pochłonięcia światła w fotoogniwach, zachodzą właśnie w takich czasach. Staramy się te badania wykonywać na pełnych, działających ogniwach, co jest naszym kolejnym wyróżnikiem. Część z tych ogniw powstaje na zewnątrz, w bardziej doświadczonych laboratoriach w Europie i w Polsce, ale potrafimy też je sami wytwarzać. Pełne fotoogniwo jest skomplikowanym układem, co sprawia, że wyniki badań laserowych są często trudne do interpretacji. Mierzmy parametry czasowe i wydajności szybkich procesów w ogniwach i sprawdzamy, czy te parametry korelują się z lepszymi bądź gorszymi prądami elektrycznymi, które takie fotoogniwo daje. To pozwala nam odkryć, jakie procesy są potrzebne, aby takie ogniwo działało lepiej, a jakie nie są istotne. Czasem to jest taka wręcz detektywistyczna praca. Znajdujemy poszlaki i na ich podstawie staramy się wydedukować, jaka jest prawda.

Historia odkrycia ogniw perowskitowych

Perowskit to materiał, który ma specyficzną naturę krystalograficzną. Pierwszym takim materiałem był minerał zbudowany z tytanianu wapnia, CaTiO_3 . Został odkryty w roku 1839 przez Gustava Rosego w górach Ural i nazwany na cześć mineraloga rosyjskiego, Lwa Perowskiego. Z czasem powstało wiele sztucznych kryształów o takiej samej budowie, a perowskity używane w fotoogniwach zamiast jednego z atomów posiadają mały kation organiczny. Decyduje to o ich bardzo dobrych własnościach optycznych, przewodzących i łatwości w wytwarzaniu. Takim materiałem zainteresował się prof. Tsutomu Miyasaka z Japonii i to on właśnie zapoczątkował 10 lat temu badania nad ogniwami perowskitowymi. Zaczął on badać ogniwa na bazie ciekłego elektrolitu, ale były one mało wydajne, a ich trwałość wynosiła zaledwie kilka minut. Zainspirowany wynikami japońskich naukowców prof. Henry Snaith z Oxfordu wprowadził do tego ogniw stały elektrolit. Pracował nad nim początkowo do innych fotoogniw, ale okazało się, że właśnie za-

stosowanie go w ogniwach perowskitowych drastycznie zwiększyło ich wydajność i trwałość. I tak rozpoczął się szybki proces ulepszania receptury i rywalizacja o otrzymanie najlepszych wydajności, w której na początku prowadziły laboratoria europejskie, a później zdominowały ją grupy azjatyckie. Aktualnie najlepsze wydajności ogniw perowskitowych wynoszą aż 25%, ale problemem jest wciąż stabilność takich rekordowych ogniw oraz fakt, że zawierają w sobie ołów.

Barwniki w fotoogniwach

Fotoogniwa barwnikowe, a ściślej sensybilizowane barwnikami, pojawiły się po raz pierwszy prawie 30 lat temu dzięki prof. Michaelowi Greatzelowi ze Szwajcarii. Ich wydajności konwersji światła słonecznego nie są bardzo wysokie, bo wynoszą obecnie do 14%, ale ostatnio w ich badaniach pojawił się mały renesans. Okazało się, że te ogniwa mają bardzo dużą wydajność przy słabym sztucznym oświetleniu wewnątrz budynków, rzędu 100 luksów, przy którym większość innych technologii bardzo kiepsko sobie radzi. Daje to potencjalnie duże możliwości zastosowań np. w bardzo obecnie modnym Internecie rzeczy (*IoT – Internet of Things*), czyli zespołach urządzeń użytkowych i domowych, podłączonych do sieci. Muszą one mieć swoje własne zasilanie, tak aby możliwe było ich sterowanie zdalne. Tanie i ekologiczne fotoogniwa barwnikowe mogą bardzo dobrze sprawdzić się w tym wypadku, zastępując baterie, które trzeba wymieniać.

Wyścigi o wydajność

Amerykańska agencja NREL (*National Renewable Energy Laboratory*) uzupełnia regularnie zestawienie najwyższych certyfikowanych wydajności dla kilkunastu technologii fotowoltaicznych. Oczywiście wszyscy, którzy zajmują się takimi badaniami, chcieliby znaleźć się na takiej liście, a w wyścigu uczestniczą największe laboratoria na świecie. – W polskich warunkach trudno się z nimi porównywać, gdy brakuje dużych zespołów badawczych zajmujących się jedną tematyką – mówi prof. Ziółek. – Na przykład, mój mały zespół tworzą młodzi ludzie, głównie doktoranci, opłacani wyłącznie z naszych projektów. One wkrótce się skończą, a przy braku dalszego zatrudnienia części zespołu trudno jest kontynuować tę tematykę z całkowicie nowymi osobami. Potrzeba wielu miesięcy, a nawet lat, aby nabrać doświadczenia i wprawy w konstrukcji dobrych fotoogniw.

Ostatnio wiele mówi się o montażu paneli fotowoltaicznych na poznańskim Morasku. Może jest to dobra okazja, aby wykorzystać wiedzę i doświadczenie uniwersyteckich naukowców zajmujących się fotoogniwami? Prof. Marcin Ziółek jest w tym względzie sceptyczny. – Gdyby rzeczywiście pomyśleć strategicznie i połączyć nasze siły, może rzeczywiście byłaby to okazja, aby przy montażu układów komercyjnych testować też nasze prototypy. Wymagałoby to jednak współpracy wielu jednostek i dużego nakładu środków finansowych. W Polsce mamy z jednej strony finansowanie badań zupełnie podstawowych, z drugiej badań, które powinny się kończyć wdrożeniem. W przypadku fotowoltaiki pomiędzy tym jest jednak duża przepaść, którą muszą wypełnić pośrednie, zorientowane aplikacyjnie badania. Poza tym naukowcy to nie są łatwe zwierzęta do tresowania, każdy chce uprawiać swoją działkę, którą się zajmuje od wielu lat. Żadne odgórne zarządzenia nic tu nie pomogą; chyba, że pójdą za tym duże pieniądze.

Magda Ziółek

30 LAT BUŁGARYSTYKI

Bułgarystyka prowadzona w Instytucie Filologii Słowiańskiej na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej obchodzi swoje 30-lecie. O początkach kierunku i o tym, jak zmieniała się bułgarystyka, z kierownikiem Zakładu Języków Południowosłowiańskich **prof. Mariolą Walczak-Mikołajczakową** rozmawia Jagoda Haloszka.



FOT. ADRIAN WYKROTA

30 lat to dużo czy mało?

I dużo i mało. Dużo się wydarzyło, dużo zrobiliśmy i dużo osiągnęliśmy, a jednocześnie tak to wszystko szybko minęło, że wydaje mi się, jakbym umowę o pracę podpisywała rok temu. Chociaż – troje z naszych absolwentów, którzy wybrali karierę naukową i pozostali na naszym uniwersytecie, w tej chwili ma już stopień doktora habilitowanego. Z ich perspektywy widzę, że zdążyliśmy wykształcić nowe pokolenie profesorów.

Jakie były początki bułgarystyki na naszym uniwersytecie?

Dokładnie 15 lutego 1988 r. podpisywałam, już jako bułgarystka, umowę o pracę. Zatrudniona zostałam jako asystent-stażysta, gdy byłam na V roku studiów i z Wydziału Filologicznego powstały dwa odrębne wydziały. Wtedy Zakład Języków i Literatur Słowiańskich, któremu pozwolono wybrać, jaką drogą chce podążać, zdecydował, że chce być jednostką Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej. Potem zakład przekształcił się w katedrę, a od ponad 10 lat jesteśmy instytutem. Bułgarystów na początku było troje. Żadne z nas nie skończyło filologii bułgarskiej, chociaż wszyscy mieliśmy solidne przygotowanie filologiczne. Wszyscy byliśmy po innych studiach, musieliśmy się dokształcać. Przez wiele lat zamiast na wakacje, jeździliśmy na stypendia i seminaria kultury i języka bułgarskiego. Potem otworzyliśmy studia i przyjęliśmy pierwszych studentów.

Podejrzewam, że był wtedy przysłowiowy boom na studia.

Tak. Wtedy przyjmowaliśmy sporą liczbę, jeśli się nie mylę, około 20 osób rocznie. Początkowo co dwa lata. Wtedy to był okres, kiedy było kilku kandydatów na jedno miejsce. Odbywały się egzaminy wstępne i selekcja była dość duża.

Jak wygląda współczesna bułgarystyka?

Zupełnie inaczej niż bułgarystyka tamtych czasów, bo świat jest zupełnie inny, zmieniają się oczekiwania absolwentów, inny jest system szkolnictwa średniego oraz system matur, no i zupełnie inne są zawody niż były w tamtym czasie. Myślę, że współczesny młody człowiek nastawiony jest na rzeczy praktyczne, na rzeczy, które przyniosą szybki efekt. Żyjemy w czasie, kiedy studium roczniki niżu demograficznego, co też nie pozostało bez wpływu na liczbę kandydatów. Inny jest też Instytut Filologii Słowiańskiej. Nie ma w nim podziału na języki narodowe, jesteśmy slawistami. Pracujemy w obrębie zagadnień i dyscyplin, które nas interesują. W zakładzie, którym kieruję, są serbiści,

i bułgariści, a także chorwaci i macedonistka. Jesteśmy podzieleni na literaturoznawców i językoznawców. Jeśli chodzi o językoznawców-bułgarystów to jest nas troje – prof. Natalia Długosz, dr Patryk Borowiak i ja.

Mówiła pani, że kiedyś absolwenci walczyli o miejsce na studiach. Dziś podejrzewam, że sytuacja odwróciła się o 180 stopni i to kierunki humanistyczne walczą o studentów.

Sytuacja bułgarystyki nie różni się od ogólnej sytuacji humanistyki. Jest ona podobna na wszystkich uniwersytetach w Polsce. Żyjemy w czasie złej passy dla humanistyki.

Trzeba przyznać, że studenci bardzo chętnie angażują się w różne projekty, ostatnio np. wykonywali marteniczki. Udało się wam też zorganizować szereg wystaw.

Od zawsze jednym z naszych zadań było – my to nazywamy pompatycznie – bycie ambasadorami kultury bułgarskiej. Robimy w tym względzie wszystko, co tylko można. Bardzo często własnymi siłami, bo nie zawsze możemy liczyć na pomoc odpowiednich instytucji. Niedawno gościliśmy zespół folklorystyczny, przeprowadziliśmy też naukę tańców bułgarskich. I trzeba przyznać, że czasem, kiedy odbywają się próby w naszym holu, to widać, jak studentom jest to potrzebne. Takie akcje tylko utwierdzają nas w przekonaniu, że warto je robić.

A gdy spojrzysz pani w przyszłość, to...

Na pewno nie planujemy przerwania tej 30-letniej historii. Wierzymy, że nasz program studiów jest atrakcyjny, a także, że ten kryzys humanistyki jest chwilowy i studenci pojawią się na nowo. Przede wszystkim nie zaniedbujemy badań naukowych.

ABSOLWENCI WSPOMINAJĄ STUDIA NA KIERUNKU BUŁGARYSTYKA

Bartosz Adamczewski:

Zaczynając studia na bułgarystyce nie spodziewałem się, że znajdę dzięki nim dobrą pracę, jednocześnie mogłem rozwijać na tym kierunku swoje zainteresowania filologiczne i historyczne. Polecam szczerze ten kierunek pasjonatom języków słowiańskich oraz osobom, chcącym doświadczyć życia na Bałkanach.

Magdalena Genow-Jopek:

Są to studia, które nie tylko dają wiedzę, ale też uczą myślenia. Kameralne grupy, świetne wyjazdy, wykładowcy, dla których nie jesteś numerkiem – tylko studentem znanym z imienia, z którym można podyskutować.

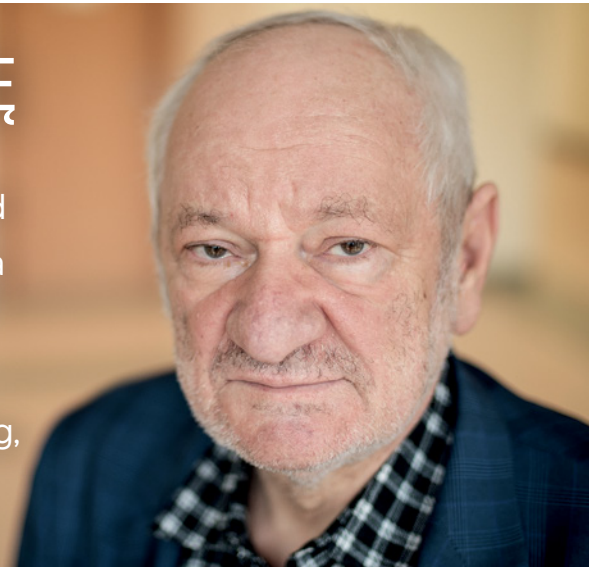
CZAS NA MAŁĄ RETENCJĘ

O tym, że brakuje wody na świecie, naukowcy mówią od dawna. Z każdym rokiem kurczą się jej zasoby, zwłaszcza wody zdatnej do picia. Również w Polsce.

– Co to znaczy dobrze gospodarować wodą?

– Chronić zasoby i oszczędzać – odpowiada hydrogeolog,

prof. Józef Górski z Wydziału Nauk Geograficznych
i Geologicznych UAM.



FOT. ADRIAN WYKROTA

Z danych Eurostatu wynika, że jesteśmy na szarym końcu w Europie, jeżeli chodzi o zasoby słodkiej wody na mieszkańca (1700 m³/rok). Wyprzedzamy tylko Czechy, Cypr i Maltę. Trudno w to uwierzyć, ale mamy mniej wody niż niektóre regiony Grecji i Hiszpanii. Winne są nie tylko długoletnie susze.

– Kluczowe są dwie kwestie – racjonalne wykorzystanie i zużycie wody zapobiegające marnotrawstwu na różnych poziomach np. domowym, samorządu oraz zatrzymywanie wody w krajobrazie – podkreśla prof. Górski. Chodzi o to, żeby opady wsiąkały do ziemi i zasilaly wody gruntowe, rzeki i jeziora. Okazuje się, że w silnie zurbanizowanych rejonach ten prosty system nie działa tak, jak powinien. Uświadomiła to Europejczykom gwałtowna powódź z roku 1994 w krajach Beneluksu. W ściśle zabudowanych miejscach obfite deszcze nie wsiąkają do gruntu, rośliny w małym stopniu je zatrzymują, więc deszcze spływają do kanałów, które gwałtownie wzbierają i wylewają. Ten historyczny przykład pokazał, że należy maksymalnie naturalizować krajobraz, m.in. zamiast kanalizować rzeki, utrzymywać naturalne systemy związane ze starorzeczami.

Kiedyś w Polsce budowano wielkie zbiorniki, takie jak Jezioro Solińskie, które, jak czas pokazał, mocno zaburzają systemy wodne. Teraz wiemy, że gromadzenie wody powinno polegać na małej retencji. Polega ona nie tylko na zakładaniu małych zbiorników, jej ważnym elementem powinny być również systemy zastawek regulowanych na wszelkich małych ciekach. Takie zastawki powinny być otwarte, kiedy wody jest dużo, a zamykane, jak robi się cieplej i zaczyna się wegetacja. Profesor Górski przywołuje przykład działek w Sierosławiu, gdzie od powierzchni występuje cienka warstwa (1-2 m) piasku, a niżej glina. Gdy intensywnie pada, woda się podnosi i zalewa korzenie drzew, a z kolei kiedy robi się sucho, grunt wysycha do cna. Ten problem rozwiązałoby wykopanie regulowanych rowów.

– Meliorację rozumie się jako osuszanie i odwadnianie, a przecież to określenie związane jest z ulepszaniem – mówi prof. Górski – Żeby tak było w rzeczywistości potrzebne są określone rozwiązania techniczne. Mamy elementy takich systemów, niektóre pochodzą jeszcze z czasów zaboru pruskiego, np. system Kanałów Obrzańskich. Generalnie tego typu rozwiązań jest niewiele. O małej retencji dużo się mówi, ale bardzo mało robi.

Nie tylko samorządy, również właściciele domów jednorodzinnych mogą lepiej gospodarować wodą. Zamiast podlewać ogródki czy trawniki, lepiej zbudować system nawadniający, wykorzystujący w maksymalnym stopniu opady, czyli miękką wodę preferowaną przez rośliny. Działa on tak: deszcz przez rynnę trafia do wkopanego w ziemię zbiornika. Stamtąd woda spływa do sieci rurek w ogródku, które rozprowadzają ją w glebie.

Jeżeli chcemy utwardzić teren wokół domu, zamiast go betonować lepiej ułożyć kratownice umożliwiające wsiąkanie wody. Asfalt czy kostka brukowa nie są dobrymi rozwiązaniami – przy obfitych opadach woda spływa po powierzchni prosto do kanalizacji. Ważne, żebyśmy wszyscy nabrali dobrych nawyków. Trzeba zadbać o to, by nie kapalo z kranów i nie ciekło ze spłuczki. Zastąpić np. mycie naczyń pod kranem zmywarką, kąpiel w wannie prysznicem, mycie samochodu na działce wizytą w myjni, w której obieg wody jest zamknięty.

– Czy słyszała pani o podatku od deszczu? – pyta profesor. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że istnieje coś takiego. Podatek dotyczy powierzchni wyłączonych z infiltracji opadów (wnikania wody opadowej do gruntu). Są to na przykład dachy, drogi, asfaltowe ścieżki. W zamyśle podatek ma ograniczać zabudowywanie i betonowanie otoczenia – powinien obciążać właścicieli nieruchomości. Jednak nie spełnia tego celu, bo każdy z nas go płaci, tylko o tym nie wie. Dlaczego? Niestety, samorządy dotychczas nie rozwiązały problemów związanych z wyliczeniem podatku.

Czy w najbliższych latach może zabraknąć nam wody? Tej o najlepszej, trwałej jakości pochodzącej z zasobów podziemnych – tak. Problem w tym, że te wolno i słabo odnawialne, nierównomiernie rozłożone zasoby, są coraz mocniej eksploatowane. Około ⅓ wody zużywanej przez ludność pochodzi właśnie z nich, jeszcze 20-30 lat temu była to tylko połowa.

– Woda pobierana z rzek jest zawsze zanieczyszczona i wymaga wielu kosztownych działań w zakresie uzdatniania. W Wielkopolsce z poziomu miocénskiego występującego na głębokości 100-150 metrów korzysta np. Września, Środa, Wronki i poziom ciśnień piezometrycznych stale się obniża. Zasoby wód podziemnych odnawiają się w wyniku infiltracji opadów, których jednak brakuje. Przez wiele lat wydawało się, że mamy dużo wody, nie musimy martwić się o retencję, ale już czas, żeby zacząć myśleć szerzej – podkreśla prof. Górski.

Ewa Konarzewska-Michalak



Collegium Minus, 18 lutego 1999 r.

FOT. STANISŁAW OSSOWSKI



Uroczystości wręczenia doktoratu honoris causa UAM dla Wisławy Szymborskiej. 15 maja 1995 r.

FOT. STANISŁAW OSSOWSKI



Poznański festiwal Nauki i Sztuki. 18 maja 2000 r.

FOT. STANISŁAW OSSOWSKI



Spotkanie byłych rektorów. Wrzesień 1997 r.

FOT. STANISŁAW OSSOWSKI

#WOBIEKTYWIEŻYCIA SĄ TYSIĄCE ZDJĘĆ

Jednym z przejawów działań redakcyjnych w ubiegłym miesiącu była akcja skanowania, obróbki i czyszczenia zdjęć archiwalnych z życia naszej uczelni. Prace nad archiwum wciąż trwają i prowadzone są przez naszego fotoreportera Adriana Wykrotę. A jest co robić.

Oprócz tysięcy zdjęć zachowanych w formie cyfrowej i rozproszonych po różnych nośnikach pamięci dysponujemy katalogami fotografii analogowych. Najstarsze mają grubo powyżej 20 lat i sięgają początków istnienia Życia Uniwersyteckiego. Będziemy je Państwu prezentować zarówno w internecie, jak i na łamach miesięcznika. Będziemy je udostępniać i dzielić się nimi w miarę naszych możliwości. Dość powiedzieć, że pobieżne obliczenia wskazują: w naszych katalogach znajdzie się niemal pół miliona zdjęć.

Praca nad nimi do łatwych nie należy, bo w dużej mierze dysponujemy albo samymi filmami, albo co gorsza tzw. sty-

kówkami. Bywa, że trzeba się zamieniać w detektywa, by do fotografii przypisać informację i odpowiedzieć na podstawowe pytania: kto, co, gdzie, kiedy i dlaczego? Pytań jest pięć i bardzo często bywa, że nie na wszystkie potrafimy odpowiedzieć, więc zapewne będziemy się do Państwa zwracać o pomoc.

Tymczasem przedstawiamy próbki z naszego archiwum, które już teraz prezentujemy choćby na facebooku w cyklu #WobiektywieŻycia.

Krzysztof Smura



FOT. STANISŁAW OSSOWSKI

Prof. Hanna Kóčka-Krenz – Ostrów Tumski 1999 r.



FOT. MACIEJ MŁCZYŃSKI

6 marca 2005r. Peter Brook został doktorem honoris causa UAM



FOT. STANISŁAW OSSOWSKI

FOT. LUKASZ WOŹNY

Sztuka Plauta w wykonaniu Teatru Filologii Klasycznej. 15 grudnia 2000 r.



Wizyta kompozytora Jana AP Kaczmarka w Rektoracie. 24 stycznia 2014 r.



FOT. ANNA MOLTIER

Adrian Wykrota podczas skanowania zdjęć archiwalnych. Marzec 2020 r.

SAMORZĄD STUDENTÓW UAM W NOWEJ ODSŁONIE

Na mocy uchwalonego nowego regulaminu nastąpiły zmiany organizacyjne w strukturach samorządów studenckich. Rozdzielono ogólnouczelniane organy na niezależny zarząd oraz parlament samorządu studentów. Kim są jego członkowie?

Choć wielu studentów uważa, że samorząd to ekstrakurzy – wcale tak nie jest. Kiedy macie jakikolwiek problem na uczelni, np. wasze stypendium zagubiło się po drodze, od 2 tygodni nie grzeją w domach studenckich – to dobry moment, aby skontaktować się z nimi. Reprezentują interesy braci studenckiej, zasiadają we władzach uczelni i przemawiają tam waszym głosem w waszych sprawach. Żaden dokument ze słowem „studia” lub „student” nie przemknie przez nich niezauważony. Pamiętajcie również, że to przedstawiciel samorządu na waszą prośbę może być obecny podczas egzaminu komisyjnego. W tym roku również ogłoszono otwarte nabory do poszczególnych komisji.

Na czele parlamentu, po raz pierwszy stanął marszałek. Funkcję tę sprawuje **Przemysław M. Raczyk** z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, głogowianin i Dolnoślązak. Doświadczenie zdobywał jako radny Młodzieżowego Sejmiku Województwa Dolnośląskiego. Dużo pisze, jeszcze więcej czyta, a przy tym parzy herbatę. Certyfikowany lider, otwarty na pomysły i działania, na co dzień (uwaga) konferansjer w teatrach.



Miłoszowi Rzymyszkiewiczowi-Fijałce z Wydziału Prawa i Administracji niestraszne są żadne kruczki prawne. Dzięki niemu wszystkie uchwały i komisje są zgodne z prawem. W samorządzie działa od początku studiów. Jak podkreślają pozostali członkowie samorządu, bez niego ani rusz. Gdy pojawia się jakiś problem, Miłosz w ciągu pięciu minut znajduje rozwiązanie z odpowiednią podstawą prawną.

O prawdziwą studencką jakość dba **Waldemar Wojna** z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki. Znajomi żartują, że Wojna nigdy się nie zmienia. Zawsze stara się realizować powierzone mu zadania jak najlepiej. Nikogo nie zostawi bez odpowiedzi. Poza samorządem pasjonuje go nauka, przez co niektórzy określają go człowiekiem renesansu. Interesuje się szeroko pojętym umysłem i zmysłowością. Kocha fantastykę oraz klimaty postapokaliptyczne. Jest wielkim fanem gier strategicznych i przygodowych, a także planszówek i papierowych

*Reprezentują interesy braci studenckiej,
zasiadają we władzach uczelni
i przemawiają tam waszym głosem
w waszych sprawach*

Kobiety mają siłę, to zdanie świetnie pasuje do **Joanny Maruszczak** z Wydziału Neofilologicznego. To druga kobieta w historii Samorządu Studentów UAM, która uzyskała reelekcję na stanowisku przewodniczącej. Prywatnie fanka FC Barcelony i reprezentantka UAM w szachach. Jej pasją są podróże, żeglarstwo, snowboard oraz interpretacja mowy ciała. Nie lubi zmian, jeśli nie są konieczne. Jest zadaniowcem, nie dla niej rzeczy nie do zrobienia. Potrafi wyznaczać sobie cele i uparcie do nich dążyć.



Jan Białek

Waldemar Wojna

RPG. Przez większość wolnego czasu tworzy mapy, światy, historie, a także scenariusze i utwory literackie. Namyślnie słucha metalu, rocka oraz muzyki filmowej, a także... podkastów naukowych. Uwaga! Lubi kręcić... ale tylko długopisami w ramach pen spinningu, a także grać na perkusji.

Samorząd najczęściej kojarzycie z organizowaniem imprez. To oczywiście bardzo istotna część życia każdego studenta. Wielu z nas było chociaż raz na Wielkim Grillowaniu. W tym roku projekt ten koordynuje **Paulina Śmiechowska** z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki. Mimo niewielkiego wzrostu to prawdziwy wulkan energii. Choć liceum skończyła w klasie biologiczno-chemicznej – postanowiła zamienić chemię na rozszerzony polski a swoje zainteresowania skierowała w stronę psychologii. Poza ludzką psychiką interesuje się kryminalistyką, muzyką, sportem (w szczególności piłką nożną i lekkoatletyką, które sama uprawia), kinematografią (uwielbia Netflixa). Lubi udowadniać ludziom, że nie ma rzeczy niemożliwych.

O sytuację finansową studentów dba **Jan Białek** z Wydziału Matematyki i Informatyki. Jego największą pasją są planszówki i papierowe gry RPG, poza tym interesuje się technologią i uwielbia czytać książki. Wielki fan LARPów. Co roku pomaga w organizacji największej tego typu imprezy w Europie, czyli Oldtown. Jeśli ma czas, uwielbia gotować.

Jeśli szukacie sposobów, aby wasze studia nie były zagospodarowane tylko „jakoś” od sesji do sesji, to z pomocą przychodzi **Daria Kamrowska** z Wydziału Fizyki. Być może spotkaliście ją już na wydziałowych korytarzach kiedy rozdawała startery

studentkie. Mówią o niej, że ma pokłady niespożytej energii. Zakochana w muzyce oraz w klimacie lat 60-90., jest również koneserką charakterystycznego popu minionych dekad. Uwielbia długie historie i imprezy tematyczne. Stara się również udzielać w studenckim Radiu Afera. W tym roku koordynuje m.in. Kowadło 2.0.

Ostatnią, ale niemniej ważną osobą w zarządzie jest **Ludwika Sowa**, studentka Wydziału Neofilologicznego zwana przez wszystkich „Isią”. Najspokojniejszy duch w całej organizacji, ale jak sama mówi, to tylko pozory. Z łatwością nawiązuje nowe kontakty. Lubi ludzi, a praca z nimi sprawia jej ogromną przyjemność. W wolnych chwilach lubi czytać, zwłaszcza kryminały norweskie, bo jak podkreśla, kierunek studiów zobowiązuje. Pasjonują ją koty i gdyby nie to, że z nazwiska jest... sową, na pewno przygarnęłaby jednego.

To tylko kilka osób, bo Samorząd Studencki UAM tworzą przecież delegaci wszystkich wydziałów. Przed członkami Samorządu Studentów UAM jeszcze wiele wyzwań, ale, jak podkreślają, są gotowi do działania.

Jagoda Haloszka

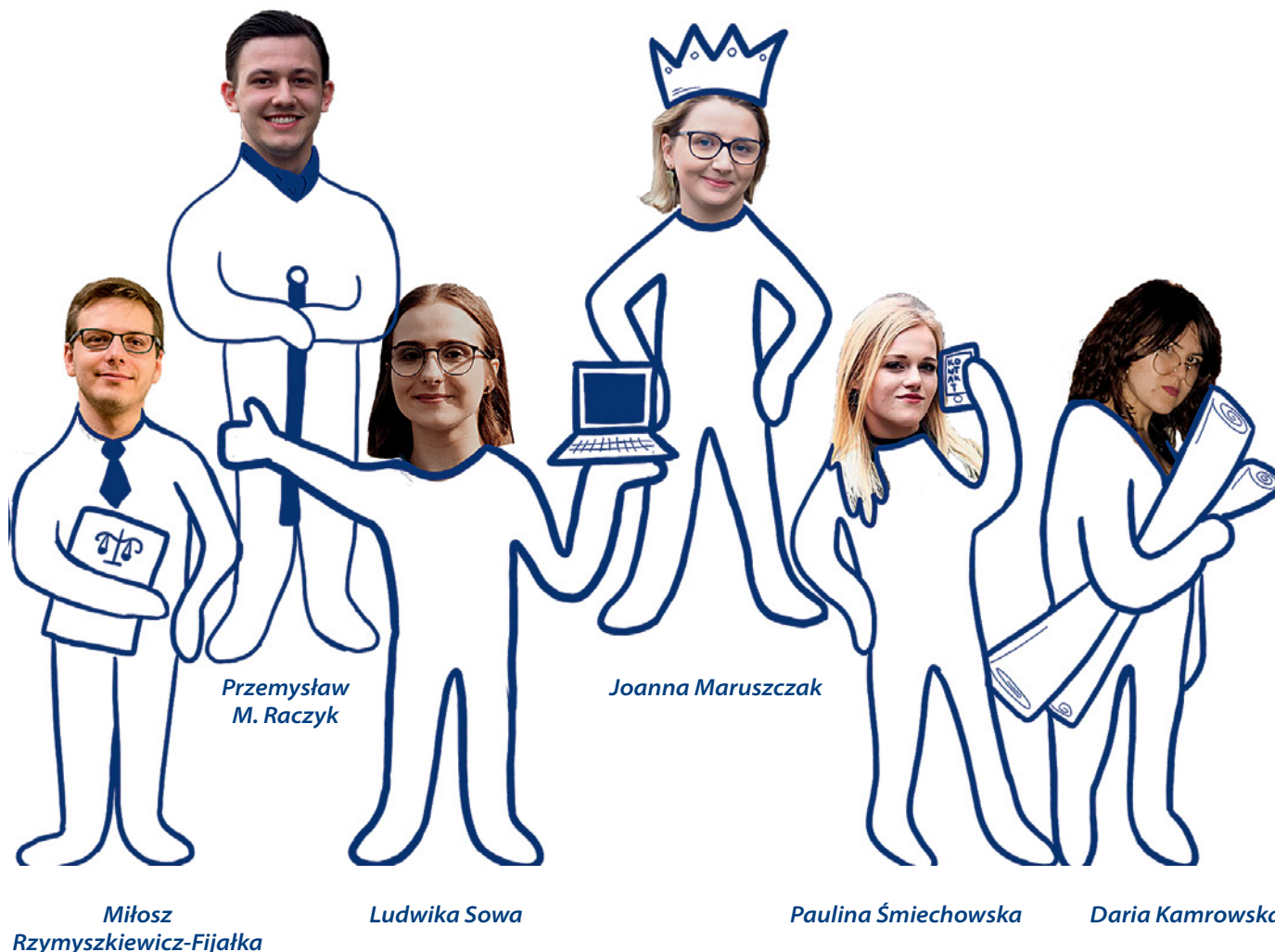
KONTAKT

Parlament Samorządu Studentów
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Dom Studencki „JOWITA”

60-813 Poznań, ul. Zwierzyniecka 7/P2

samorząd@amu.edu.pl lub samorzaduam@gmail.com



Miłosz

Rzymyszkiewicz-Fijałka

Przemysław
M. Raczky

Ludwika Sowa

Joanna Maruszczak

Paulina Śmiechowska

Daria Kamrowska

KRZYSZTOFOWI PENDERECKIEMU, KTÓRY BYŁ TUTAJ Z NAMI PRZEZ CHWILĘ

– Przyznany mi przez Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu doktorat honoris causa jest pierwszym, jaki otrzymuję w ojczyźnie. Satysfakcja i zaszczyt, jakich zaznaję, są tym większe, że tytuł ten nadano tutaj w przeszłości tak wybitnym osobistościom, jak Ignacy Paderewski i Józef Piłsudski – mówił Krzysztof Penderecki w trakcie uroczystości wręczenia mu doktoratu honoris causa w październiku 1987 roku.

Smierć Krzysztofa Pendereckiego (29.III br) – mimo ogarnięcia globu pandemią koronawirusa – wywołała światowy rezonans. Zmarł bowiem jeden z najznajomniejszych Polaków i zarazem obywatel świata. Przeszło 60 lat fascynował swą twórczością ludzi na obu półkulach. Nade wszystko jako kompozytor i dyrygent, ale jednocześnie człowiek wrażliwy na wszystko, co wiąże sztuka, nauka i natura, dzień dzisiejszy z przeszłością. Swą nieprzeciętną osobowością pozostawił też trwały ślad w naszym mieście.

Latem 1986 r. z Salzburga rozeszła się wieść o sukcesie nowej, trzeciej opery Pendereckiego, napisanej na zamówienie słynnego festiwalu. I od razu pobudziła wyobraźnię ówczesnego dyrektora Teatru Wielkiego w Poznaniu Mieczysława Dondajewskiego oraz współpracującego z nim reżysera Ryszarda Peryta. Na drugim przedstawieniu „Czarnej maski” w Wiedniu, kilka tygodni później, obaj byli na widowni. Jeszcze tego samego wieczoru zdecydowali: polska prapremiera u nas! A już rano Peryt począł zdradzać pierwsze pomysły interpretacji tekstu Gerarda Hauptmanna, którego opowieść o zdarzeniach w lutym 1662 r. w dolnośląskim Bolkowie – nota bene w szalejącej wokół zarazie dżumy – stanowi libretto opery, autorstwa Harry Kupfera. Wkrótce do panów dołączyła Ewa Starowiejska – ze szkicami wizji scenograficznej. I odtąd trzy głowy bez reszty wypełniały dźwięki i obrazy nowego dzieła, a z każdym dniem zespół realizatorów i wykonawców „Maski” na poznańskiej scenie powiększał się o kolejne nazwiska artystów i techników teatralnych.

Im bliżej premiery, wyznaczonej na 25. X 1987 r., tym rosło nią zainteresowanie, nie tylko środowiska muzycznego. M.in. także ówczesnemu rektorowi UAM prof. Jackowi Fisiakowi, nie mogło się ono nie udzielić. Z dyr. Dondajewskim zgodził się, że oczekiwane wydarzenie, trzeba opleść dodatkowymi, odpowiedniej rangi, akcentami. Najważniejszy – omal spontanicznie sformalizował Senat uniwersytecki, nadając (30.VI 1987) Krzysztofowi Pendereckiemu doktorat honorowy: 75. w historii poznańskiego uniwersytetu.

Nim jednak w Auli UAM spełnił się ten fakt, w pobliskim gmachu pod Pegazem w październikowy, niedzielny wieczór, przeżyliśmy apogeum wrażeń i emocji. 18 minut trwała stojąca owacja po nadzwyczajnej premierze. Sporo potem czasu upłynęło, nim bohater wieczoru – wkrótce także honorowy obywatel Poznania – trochę ochłonął i zechciał wydobyć z siebie pierwsze słowa:

„Z drżeniem serca jechałem do Poznania. Nie wiedziałem, co mnie tutaj czeka. To, co zobaczyłem i usłyszałem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Wydaje mi się, że inscenizacja ta jest jeszcze ciekawsza niż salzbursko-wiedeńska, za co jestem niezmiernie wdzięczny dyr. Mieczysławowi Dondajewskiemu, reżyserowi Ryszardowi Perytowi i projektantce scenografii oraz kostiumów – Ewie Starowiejskiej. Serdecznie dziękuję też wszystkim wykonawcom (...) W ogóle całość – świetna! Znakomita była też publiczność. Nie pamiętam takiej owacji. Jeśli napiszę następną operę – z chęcią oddam ją w poznańskie ręce...”. Penderecki dotrzymał słowa, ale z powstałym w 1990 r. „Królem Ubu”, zmierzono się w Monachium, po czym w Krakowie...

Tymczasem nazajutrz, w poniedziałek 26. X 1987 r. o godzinie 13-tej Aula UAM wypełnia się tłumem osobistości z miasta, kraju i z zagranicy – w większości rozdyktowanych po wczorajszej premierze, lecz gotowych chłonąć nowe wrażenia. Krzysztof Penderecki ich znowu nie szczędzi. Dla wielu odkrywa się z dotąd nieznaną stronę. Wykład doktora honoris causa rozpoczyna od zwierzeń i pytań:

„Odpowiedzialność i obowiązki, wynikające z nadania tytułu doktora, są pewnym brzemieniem, szczególnie zaś ciężkim dla artysty, którego powołaniem jest raczej stale poszukiwać, niż znajdować i raczej wątpić, niż być pewnym. Brzemieniu temu wypada jednak podołać, a pierwszym krokiem w tym kierunku jest próba zrozumienia czasu, w jakim się żyje, własnej drogi na tym tle i wreszcie roli, jaką można w danej sytuacji odegrać.

Cóż więc mogę powiedzieć o epoce, w jakiej wypadło mi żyć? Jak widzę procesy zachodzące w sztuce w ciągu ostatniego stulecia? Jak wreszcie rozpoznaję własne miejsce i rolę w tym kontek-

WYDAWCA:

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Rektorat, 60-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

redakcja@amu.edu.pl
www.uniwersyteckie.pl

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

REDAKTOR NACZELNY: Krzysztof Smura, krzsmu@amu.edu.pl

SEKRETARZ REDAKCJI: Magda Ziółek, magdazio@amu.edu.pl

REDAKCJA: Ewa Konarzewska-Michalak, Jagoda Haloszka, Maria Rybicka, Filip Czekala, Aleksandra Polewska, Przemysław Stanula

FOTO: Adrian Wykrota, adrwyk@amu.edu.pl

KOREKTA: Maria Nowak

ADRES REDAKCJI: ul. Święty Marcin 78 [2 piętro],
61-809 Poznań

BIURO REDAKCJI: Ewa Konarzewska-Michalak

DRUK: Drukarnia Kolumb, Katowice,
www.drukarniakolumb.pl

Numer do druku oddano 20 kwietnia 2020 r.



UAM. Wizyta Krzysztofa Pendereckiego w grudniu 2012 roku

FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

ście: jakich wartości chciałbym strzec? Co pragnę proponować? Czemu jako doktor sztuk mogę służyć?”

I próbuje odpowiedzieć:

„Cywilizacja europejska wraz z jej kulturą i sztuką, nierozdzielnie związana jest z chrześcijaństwem. Ono to przez setki lat kształtowało jej oblicze i wszelkie jej osobliwości. Nie będzie przesadą, jeśli się powie, iż przez z górą tysiąclecie miało ono wprost monopol na dostarczanie form wszelkim dziedzinom życia ludzkiego.”

Rozwijając problem „kulturotwórczej mocy chrześcijaństwa”, Krzysztof Penderecki określa jego wpływ na „przygodę duchową człowieka” upatruje w nim też początek własnej przygody.

„Oto pod wpływem odkryć w naukach ścisłych i wynalazków technicznych, wskutek nagłego przyspieszenia tempa rozwoju i wynikającej stąd świadomości zmienności i względności wszystkiego, człowiek – po raz któryś już w swej historii, lecz po długiej, przyznać trzeba, przerwie – znów zamarzył o boskości, znów powziął myśl o wyzwoleniu się z kondycji poddanego, znów uległ pokusie skosztowania zakazanego owocu. Ów bunt przeciw krępującym zbawczo barierom chrześcijaństwa znalazł swój wyraz w dwóch wielkich ideach XIX stulecia(...). Z jednej strony mam tu na myśli filozofię mocy i nadczłowieka Fryderyka Nietzschego, z drugiej – filozofię wyzwolenia i samotworzenia ludzkości, sformułowaną przez Karola Marksa. Te dwie idee – u korzeni swych antychrześcijańskie – w złożonym procesie historycznym wydały owoc w postaci dwóch najbardziej złowrogich tyranii, jakich od lat nie oglądał świat. Po raz któryś w dziejach człowieka potwierdziło się, iż próba odejścia od Boga, a zwłaszcza zuchwała wola dorównania Mu, kończy się strasliwym i żalosnym upadkiem.

Z tych – bardzo ciekawych – stwierdzeń, doktor przechodzi do bardziej osobistych refleksji.

„Moje początki twórcze przypadły na okres, gdy w kraju, w którym się urodziłem, wzrastałem i studiowałem, artysta stał wobec alternatywy: albo postulowana czy narzucona wręcz przez panującą ideologię estetyka socrealistyczna, albo zwalczana czy zakazana nawet estetyka nowatorska, kojarzona z ideologią burżuazyjną. Dla twórcy poważnie i uczciwie podchodzącego do sztuki, nie mogło być wątpliwości, za którą (...) się opowiedzieć i jaki program artystyczny realizować. Wybór był przeto oczywisty. Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że alternatywa (...) przeciwstawia sobie drogi w gruncie rzeczy do siebie podobne, bo każda z nich wywodzi się z analogicznego źródła, jakim jest odrzucenie sacrum i postulat nieograniczonej, a przez to stra-

ceńczej wolności człowieka (...) Uświadomienie sobie tej sprawy było w mojej biografii twórczej zasadniczym punktem zwrotnym. Od tej chwili mój dorobek kompozytorski znaczony jest takimi m. in. utworami, jak „Pasja według św. Łukasza”, „Jutrznia”, „Magnificat”, „Raj utracony”, „Te Deum”, czy chociażby „Requiem”, których tytuły mówią same za siebie. (...) Chciałbym przy tym zaznaczyć, że nawiązywanie do tradycji chrześcijańskiej, nie oznacza bynajmniej opcji na rzecz sztuki sakralnej (...), jest dla mnie programem o wiele szerszym i głębszym, niż doraźne służenie Kościołowi.”

W konkluzji wykładu, K. Penderecki przywołuje nazwiska trzech Polaków, „w których świecie żyje”: papieża Jana Pawła II, poetę Czesława Miłosza i filozofa Leszka Kołakowskiego. Zarazem stwierdza:

„Przyznany mi przez Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu doktorat honoris causa, jest pierwszym, jaki otrzymuję w ojczyźnie. Satysfakcja i zaszczyt, jakich zaznaję, są tym większe, że tytuł ten nadano tutaj w przeszłości tak wybitnym osobistościom, jak Ignacy Paderewski i Józef Piłsudski – znowu Polakom, których postawa i geniusz są mi szczególnie bliskie. Swoją wypowiedź pragnę zakończyć słowami przysięgi, jaką przy takiej okazji zwykło się składać. Otóż będę się dalej trudził nad moim dziełem „non sordidi lucra causa nec ad vanam captandam gloriam, sed quo magis veritas propagetur et lux eius, qua salus humani generis contrinetur, clarius effulgeat”. Nie dla lichego zysku ani dla zdobycia próżnej chwały, lecz aby szerzyć prawdę i aby jej światło, które stanowi dobro ludzkiego rodzaju, jaśniej świeciło.”

Wieczorem Krzysztof Penderecki stanął na podium dyrygentkim – przed Orkiestrą Filharmonii Poznańskiej i Chórem Filharmonii Narodowej. Wraz z kwartetem wybitnych solistów, wybrzmiało pod batutą świeżo wypromowanego doktora honorowego UAM, jedno z jego czołowych dzieł – „Polskie Requiem” – po raz pierwszy w Poznaniu, a kompozytor również zadebiutował na tej estradzie w roli dyrygenta.

O wielkim artyście i niezwykłym człowieku, codziennie przypomina 5-metrowy buk kędzierzawy, drzewo ze słynnej kolekcji kompozytora w Lusławicach, osobiście przez niego wybrane i w jego 80 urodziny w 2013 r. (z inicjatywy prof. M. Goryni – wówczas rektora Uniwersytetu Ekonomicznego), posadzone na skwerze w pobliżu uczelni. W niedzielę 23 marca br., kilka godzin po smutnej wiadomości, drzewo opłótł czarna szarfa z tekstem: „Krzysztofowi Pendereckiemu, który był tutaj z nami przez chwilę”.

Romuald Połczyński

Ps. Cytaty z przemówienia Krzysztofa Pendereckiego pochodzą z nagrań archiwalnych Radia Poznań.



#Wobiektywieżycia. Bitwa studentów na poduszki. Stary Rynek. 22 kwietnia 2010 r.